

ROK CZWARTY Nr.

1:2



RADOSTOWA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK
ŚWIĘTOKRZYSKI



RADOSTÓWA ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK ŚWIĘTOKRZYSKI

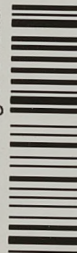
LITERATURA — HISTORIA REGIONU — KULTURA

Red. i Adm.: Kielce, Plac Wolności 6, II p.
Przyjmuje we wtorki i piątki godz. 17—18.

Cena 70 gr.

Prenumerata roczna — zł. 8.—
Prenumerata kwartalna — zł. 2.—

Biblioteka Jagiellońska



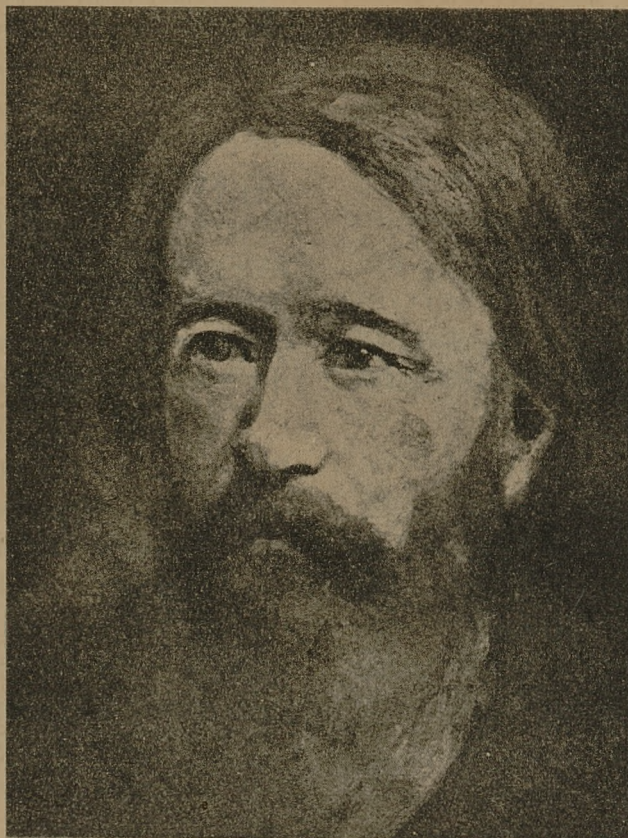
LEGENDA ŁYSOGÓR

Wszystko przemija — tylko owoc myśli ludzkiej trwa wiecznie.

Wędrowiec, udający się w okolice świętokrzyskie spotyka się z legendą, gdziekolwiek się obróci.

Legendą wita go lud rozmowny i ciekawki, legendą wołają do niego zamki i dworzyszczą, powtarza za wiatrem starą baśń tajemniczą kolebiący się z cicha ciemny bór na kamiennistych a wilgotnych zboczach i niosą dalej jego opowieść przesuwające się ponad gołoborzami raz uśmiechnięte i rumiane to znowu groźnie schmurzone obłoki. Nie masz nic martwego! Wszystko żyje. Żyje siłą miłosnego spojrzenia wieluset pokoleń, które

pełnym przywiązania okiem na tę ziemię patrzyły, nad jej rozwojem pracując i do jej bogactwa się przyczyniając.



Żyje też ludzka myśl, której początków pamięć nasza nie dosięgnie. Sędziwa jest — to pewna. Ale krzepka, rozumna i natarczywa; Rzucasie ku każdemu przybyszowi w tych stronach, bierze w uściski jego władze duchowe, budzi jakieś refleksje niepojęte i igra swawolnie po komórkach mózgowych, w których mieszkała niegdyś zanim wypromieniowała, aby się stać wszechobecną emanacją myśli i woli tutejszego mieszkańca.

Pod jej działaniem marnieją wymiary czasu i przestrzeni. Czuje się, że te lata powstań i wojen szwedzkich, te wieki głośnych polowań królewskich i biskupich, zakładania klasztorów na obalonych zrębach pogańskich wierzeń, a nawet odległa i napozór zapomniana praca górników z epoki kamiennej — to jedna i ta sama wiecznie żywa, co raz to doskonalsza siła w służbie człowieka—aktualna myśl ludzka,

Ilekcioń ona przyobleka się w kształty realne, staje się czymś konkretnym—trwa wiecznie.

Jeśli dzięki filozofii chrześcijańskiej wiemy, że istnieje związek duchowy między Bogiem a człowiekiem, którego powołała Myśl Stwórcy — to niewątpliwie taki sam stosunek zachodzi między człowiekiem i jego dziełem stanowiącym drugą i ostatnią formę wcielania Myśli, kierującej światem, Człowiek jest tylko pośrednim choć coprawda twórczym ogniwem w procesie ucieleśnienia się tej myśli; Raz przykuta przez niego do martwej, a jego wolą przeobrażonej natury musi strzec i ożywiać dzieło nawet wówczas, kiedy ono pozornie niszczy, tracąc wartość materialną. Poeci, artyści, święci i wogóle jednostki posiadające wrażliwy duchowy aparat odbiorczy potrafią dostrzec ją zawsze w mniejszym lub większym stopniu i odpowiednio do tego wybiegają myślą daleko dalej od przeciętnego śmiertelnika.

Ci ludzie, niestety nieliczni na długo kazaliby odłożyć rozpoznanie legendy Łysogór. Na szczęście wcale wysoka, stara kultura ludu świętokrzyskiego z jej przeobfitym materiałem baśniowym pozwala wnikać w ducha tych okolic także i mniej szczęśliwym wybrańcom fortuny.

Z ankiety przeprowadzonej w organizacjach społecznych pracujących na terenie regionu wynika, że lud świętokrzyski najwięcej opowiada baśni na temat

skarbów ukrytych w ziemi i tajemnych korytarzy. Pospolite są coprawda również opowiadania o strachach. Te jednak jako owoc często chorobliwej wyobraźni lub pospolitego kłamstwa nie mogą być brane pod uwagę.

Podczas gdy legendy o skarbach podziemnych i korytarzach, prowadzących często po kilkanaście a nawet kilkadziesiąt kilometrów, jak to stwierdza już Deotyma w swoich „Brankach w jassyrze“ nabierają dziś w XX w. w okresie bogatych znalezisk archeologicznych i energicznych poszukiwań geologicznych swoistej wymowy.

Mimo woli chce się powtórzyć stary aforyzm o szczypcie prawdy w każdej bajce. Odległe i zapomniane zroby górnicze, które wykopał może lud, zmuszony z jakichś niewiadomych przyczyn opuścić okolice Łysogór, widziane raz tu, raz tam, dały zabobonnej fantazji obraz podziemnego świata, porzniętego korytarzami i kryjącego zazdrośnie tajemnice pracy i myśli ludzkiej.

Nikt nie odważy zapuścić się w ten świat podziemny. Wystarczy jednak, że gdzieś istnieje otwór, w którym znikają z łatwością większe ilości wezbranej wody deszczowej, a opodal bije z siłą tak pospolite w tych okolicach źródło, a już baśń ludowa wiąże te dwa miejsca snuje legendę i pobudza aktywniejsze jednostki do kopania i poszukiwania skarbów.

Skarby te są. Dla nas, patrzących na te naiwne poszukiwania pod kątem przyrodzonego bogactwa ziemi świętokrzyskiej — wiara ludu nie wydaje się śmieszna. Przeciwnie należało by skrupulatnie zebrać wiadomości ludu o ukrytym bogactwie. Będzie tam sporo rzeczy późniejszych i bezwartościowych, związanych z miejscami pamiątkowymi, powstałych z przekonania ludu o potędze materialnej i wielmożności panów na dworach i zamkach. Do tej kategorii można by

zaliczyć również legendę o skarbach benedyktyńskich na Świętym Krzyżu, którą w ostatniej redakcji zamieszczamy w bieżącym N-rze dla użytku O. O. Oblatów,

ale znajdują się niewątpliwie i opowieści, pozwalające natrafić na prawdziwe skarby podziemne w dzisiejszym znaczeniu.

JERZY EUGENJUSZ PŁOMIŃSKI

Problematyka ludowa w twórczości Adolfa Dygasińskiego¹⁾

A. Dygasiński przypomina z pośród pisarzy swojego pokolenia literackiego szerokością horyzontów i zainteresowań umysłowych, chociaż mniej typem ustroju twórczego, St. Witkiewicza, od którego był starszy o lat kilkanaście. Tylko, że Witkiewicz stał się z biegiem czasu jedną z powag swojej epoki, jednym z jej moralnych oraz intelektualnych suwerenów, Dygasiński natomiast tworzył raczej w cieniu, nieuznany w swojej jakości hierarchicznej a nawet pomniejszany przez swoich współczesników.

Był podobnie, jak Witkiewicz, chociaż w innej skali, raczej artystycznej, niż myślicielskiej, pisarzem - pionierem. Niepospolity pedagog, w swoich pomysłach dydaktycznych wybitnie postępowy i nowoczesny, aż do granic nowatorskiej wynalazczości, przyrodnik - popularyzator, teoretyk - ludoznawca tłumacz²⁾, nowelista, powieściopisarz, wreszcie publicysta obejmował swoją twórczością niemal wszystkie dziedziny życia polskiego dwóch epok t. j. schyłku pozytywizmu oraz doby naturalistycznej, od nizin chłopskich i lumpen - proletariatu do ziemiaństwa i wielmożów rodowych. Nie zdobył się wprawdzie nigdy na syntezę życia polskiego, jak Prus i Orzeszkowa, zato pod niejednym względem wyprzedzał swoją współczesność. Pionierem - odkrywcą był przede wszystkim, jako pierwszy w literaturze polskiej i jeden z pierwszych w zachodniej również, — psycholog świata zwierzęcego, wcześniej przed R. Kiplingiem. Świat ten stanowi w jego nowelach zwierzęcych organizm samoistny o własnej kultu-

rze obyczajowej, własnej, ciekawej etyce, a nawet swoistej socjologii, słowem o odrębnej fizjonomji ustrojowej, której prawa pokazywał Dygasiński na losach swoich bohaterów zwierzęcych. Akcentował u nich inteligencję, solidarność gatunku, głos atawizmu, instynkty osobnicze i społeczne, uchylając się jednak od metody moralnego wartościowania swoich postaci zwierzęcych, opartej na ludzkich normach moralnych³⁾.

Jego opowiadania zwierzęce, produkt fachowej wiedzy przyrodniczej, niezwykle ostrzegawczości i znakomitego talentu, w sposób nieznanym przedtem zaznajamiały z tajemnicami duszy zwierzęcej, mówiąc pośrednio o zdolności zwierząt do wyższych typów organizacyj społecznych, doskonałych w swojej mądrej całości.

Rewelator psychologizmu zwierzęcego, niezrozumiałego jeszcze i niedocenianego w owej epoce, okazał się Dygasiński również rewelatorem duszy ludowej i najwybitniejszym przed Reymontem epikiem ludowej rzeczywistości. Mniej jednolity od Witkiewicza, bardziej rozproszkowany w swoich zamiłowaniach twórczych, nieumiejący, jak Witkiewicz podporządkować ich kompasowi syntetyzującej myśli społeczno-filozoficznej, przechodził ciekawą ewolucję również w stosunku do zagadnień ludowych, której następstwem była rozbieżność między jego początkowym stanowiskiem teoretycznym a charakterystyką życia ludowego w jego twórczości literackiej.

Wyznawca filozofii pozytywnej a następnie estetyki naturalistycznej, nie zawsze konsekwentnie przez niego przestrzeganej, wreszcie u schyłku życia mistyczny kontemplator piękna

¹⁾ Rozdział z monografii, p. t. Zagadnienie ludu w literaturze polskiej. Poprzednie rozdziały monografii Płomińskiego pojawiły się na łamach „Wiedzy i Życia”, (N-ry 3, 4, i 5, rok 1936).

²⁾ Por. P. Chmielowski: A. Dygasiński. Wielka, Encyklopedia Powszechna ilustrowana. T. 17 i 18 R 1896 Str. 475—477.

³⁾ Dygasiński tłumaczył Maksa Müllera, Milla Lewesa, Berta i in.

przyrody (w swoim arcydziele „Gody życia”) — w okresie współpracownictwa w warszawskim „Głosie“, snuł Dygasiński rozważania na temat kultury obyczajowej ludu pod kątem ludofilskiego idealizmu społecznego. W dwóch artykułach p. t. „Precz z szynkiem⁴⁾ i „Jeszcze o szynku“⁵⁾, błyskotliwych dialektycznie, lecz spornych rzeczowo, niewątpliwie jednak niezmiernie oryginalnych, jako próba nowego oświecenia ludowej obyczajowości, zastanawiał się Dygasiński nad społecznym znaczeniem szynków. Dochodził do przekonania, że ich pełne prawo obywatelstwa ma swoją przyczynę w głęboko zakorzenionym w duszy chłopstwa instynkcie społecznym. Bynajmniej nie nałóg pijaństwa prowadzi chłopca do karczmy, lecz wysoko rozwinięty w nim zmysł uspołecznienia. W szynku, który jest według Dygasińskiego dla chłopca „odpowiednikiem klubu“ i w którym chłop zaspakaja swój głód towarzyskiego obcowania, wyżywa się on równocześnie społecznie. Dygasiński dostrzegał w szynkach rodzaj nieoficjalnej instytucji, świadczącej o socjologicznej potrzebie zbiorowego współżycia, wymiany poglądów a nawet kształtowania się chłopskiej opinii publicznej. Przeciwstawiając się dotychczasowym zapatrywaniom o ujemnym wpływie karczmy na duszę chłopca nie waha się Dygasiński zapiniować, że szynk tak bardzo osławiony, jako rozsądek pijaństwa i zepsucia jest naprawdę jednym z walnych środków społecznego wychowania chłopca⁶⁾.

W miarę jednak oddalania się Dygasińskiego od ludowych sugestij tygodnika „Głosu“, w miarę nasiąkania głośnymi wtedy teoriami, jak ewolucjonizmem przyrodniczym Darwina, teorią dziedziczności, doktrynami estetycznymi naturalizmu, zaczyna on spoglądać na kwestję ludową bez idealizującego pryzmatu społecznego. Karczma i jej miejski równoważnik, szynk, postawiony przez Dygasińskiego — teoretyka na piedestale wysokiej misji wychowawczo - społecznej, częściowo nawet opinio-twórczej, (w stosunku do ludu) tracą w jego powieściach i nowelach chłopskich, jak również w utworach o innej tematyce swój poprzedni nimb. Dygasiński, zajmując się częściej zagadnieniem alkoholizmu w jego różnych postaciach i przejawach, psychologii chłopca - alko-

holika przedstawiał z prawdziwą maestrią. Wentylując to zagadnienie, uświadamiał sobie międzyklasowość zjawiska alkoholizmu, o podwójnym, przeciwstawnym charakterze t. j. gospodarczym i moralno - społecznym, zaciekawiała go jednak siła działania tego zjawiska na ludzi z różnych środowisk społecznych, a głównie jakość duchowych reakcji u chłopca - alkoholika.

W 4-tomowej powieści p. t. „Gorzałka“ usiłuje na Balzakovską miarę skonfrontować ekonomiczną stronę problemu alkoholizmu z jego tragicznymi następstwami moralno - społecznymi. W powieści tej zobrazował na materiale ludzkim demoniczną rolę niszczyielską alkoholu. Występuje w niej również chłopska rodzina nałogowych pijaków, Kociubów, stałych niemal lokatorów karczmy oraz pozornie wyleczony z nałogu pijaństwa, chłop Maruda, okazujący się ostatecznie alkoholikiem - recydywistą. Ten ostatni, chłop bezrolny, pracujący w gorzelni, gdzie wybija się na odpowiedzialne stanowisko dzięki wrodzonym, wybitnym zdolnościom, chłop o dumnym karku i przeczulonej godności osobistej, z przeblaskami świadomości klasowej, demonstruje zresztą swoimi losami proces przeradzania się bezrolnego proletariatu chłopskiego w nową formację społeczną t. j. proletariat fabryczny, robotniczy.

Typy chłopów alkoholików pojawiają się dalej u Dygasińskiego w jego dłuższym opowiadaniu p. t. „Kuba Gąsior“ oraz w powieści publicystyczno - społecznej „Na złamanie karku“. W „Kubie Gąsiorze“ widzimy następstwa alkoholizmu, który doprowadza dwóch dobrze sytuowanych chłopów, zięciów najbogatszego gospodarza wsi, Siarę i Maślocha do antyspołecznego pasorzytnictwa. Obydwaj staczają się wskutek tego na samo dno nędzy wraz ze swoimi rodzinami. W rezultacie mordują swego teścia, Kubę Gąsiora. W powieści o emigracji brazylijskiej „Na złamanie karku“ zamożny gospodarz Głodzikowski, jeden z najlepiej sportretowanych przez Dygasińskiego typów chłopca alkoholika marnuje się również z powodu swego nałogu. Zanim ulegnie wypadkowi w stanie nietrzeźwości, wskutek którego ginie na dnie brazylijskiej przepaści jest tylko męczącym balastem dla polskiej grupy emigracyjnej, do której otrzymał przydział. Dygasiński, dla którego pozorną racją gospodarczą alkoholizmu nie przeciwważa krańcowego szkodnictwa moralnego samego zjawiska, społecznie zabójczego, maluje w barwach naogół czarnych atmosferę karczmy oraz szynku. Atmosfera ta, fatalnie

⁴⁾ „Głos“ Nr. 2, rok 1886.

⁵⁾ „Głos“ Nr. 6, rok 1886.

⁶⁾ Karczma i szynk są u Dygasińskiego terminami jednoznaczными, nie odróżnia on znaczeniowych odchyłań w tych wyrazach, zresztą treściowo sobie blisko pokrewnych.

działająca na duszę chłopca nie ma w sobie nic z nastrojów „klubu“, którego ludowym korelatem miała być rzekomo karczma, rehabilitowana poprzednio na łamach „Głosu“ przez autora „Dramatów lubądzkich“.

Widzenie życia ludowego cechuje w twórczości Dygasińskiego wybitny pesymizm. Pesymizm, zabarwiony ironicznym humorem, nietuszujący prawdy, ale wystrzegający się równocześnie łatwego generalizowania.

Przyrodniczy kąt widzenia w połączeniu z doktryną naturalizmu, która wymagała od pisarza, by pejzarze życia transponował literacko z fotograficzną tożsamością, wyłącznie pod znakiem prawdy, przyczynił się zapewne, że Dygasiński odtwarzał psychologię ludu w wymiarach najbardziej autentycznych. Pisarz - społecznik, w którym publicysta rywalizował częściej z artystą, a obserwator-diagnosta przejawów życiowych, raczej niezłożonych, bliskich fizjologicznej zewnętrznosci przeważał nad psychologiem wnętrza i głębin, chłopca polskiego i jego rzeczywistość zarówno gromadzką, jak i osobniczą kreślił z nieomylną spostrzegawczością. Z jego licznych postaci chłopskich bije prawda nieomal dokumentu. Amoralna zachłanność i drapieżna wola posiadania, nie licząca się ani z kodeksem moralnym ani z nakazami religijnymi prowadzą niejedną z jego postaci chłopskich do brutalnych zatargów z prawem społecznym i etycznym. Kuba Gąsior dochodzi do dużego majątku za pomocą bratobójstwa. Dziura (z „Właścicieli“) worywa się w ziemię obszarnika - sąsiada, na którym wymusza częściowo kłamaną pokorą, częściowo zaś groźbami zaaprobowanie faktu dokonanego, nad Pieczonką (z „Dramatów lubądzkich“) chłopskim Łazarzem o głębokim umyśle i kryształowej nieskazitelności charakteru pastwi się rodzina Młoszów, patrycjuszów chłopskich, doprowadzając go do samobójstwa, Margielę najmitkę - komornicę etycznie prawą, bezbronną i niewinną kobietę zaszczuwa wprost jej otoczenie z okrucieństwem inkwizytorów, zagrodę spokojnego i oświeconego chłopca Łasa puszca z dymem wyrostek chłopski, syn jednego z Młoszów z milczącą zgodą nie tylko całej rodziny, lecz całej wsi zato, że Łas ośmielił się wydzierżawić u ziemianina Szepietyńskiego „kliny“ wraz z groblą, do których rościli sobie bezprawnie pretensje Młoszowie — oto w niedokładnym tylko wyborze podane momenty wymienionych wyżej chłopskich zatargów z kodeksem moralnym i społecznym, zarejestrowanych w twórczości

Dygasińskiego. Kuba Gąsior, Siara, Maślach, Dziura, Majcher, Młosz. patriarcha rodziny — to odmiany tego samego gatunku psychologicznego - chłopca, wybitnie ujemnego.

Spory gromady wsiowej, przeważnie o wątpliwym uprawnieniu, na tle regulowania dawnego przywileju serwitutowego n. p. w „Dramatach lubądzkich“ z życzliwym dla ludu ziemianinem demokratą, Szepietyńskim, lub we „Właścicielach“ z trzema mniejszymi obszarnikami, (z Zatwardziałowiczem, Tatarczanym i Zawracalskim) wynikają również z niezaspokojonego głodu chłopskiego własności i ziemi, który jest jednym z podstawowych składników psychologii ludowej. Dygasiński, który podobnie jak St. Witkiewicz wypowiada swoje własne sądy w dygresjach daje ciekawy komentarz do psychologii chłopca: „chłop jest mrówką, która na małej przestrzeni rękami własnymi wykonuje dzieła udoskonalonych machin. Chłop jest tą pszczołą, która gromadzi bogactwa w swoim ulu a całym jej obrotowym kapitałem jest życiowa energia. Nie potrzeba do tego żadnej przymieszki romantyzmu. epoteozującego cnoty chłopskie. Chłop jest takim, jakim jest: chciwym, przesadnym, ograniczonym. Ale wszyscy przodkowie cywilizowanych narodów byli tacy sami. Można sobie poetyzować, ale lepiej trzymać z rzeczywistością“:..

(„Właściciele“ str. 190 wydanie zbiorowe dzieł w opr. Wł. Wolerta z przedmową Al. Brücknera). Stosunek chłopca w epoce popańszczyźnianej, w której wieś zaczyna się różniczkować i ustalać w granicach nowej konfiguracji klasowo gospodarczej do dawnego staru historycznego, to jest szlacheckiego ziemiaństwa pojmuje Dygasiński. jako zagadnienie na syconego ekonomicznie idealizmu dziejowego i chłopskiego nienasycenia, kryjącego w sobie perspektywę twórczych zacznów społecznych. Występowały tu dwa dziejowe pierwiastki pan i chłop — słowa Dygasińskiego — a każdy z nich posiadał oddzielną, ogólnoludzką właściwość. Kraj polski wyobrażał zasadę idealizmu Dziura — realizm. Hrabia pokochał ziemię w imię świetnej przeszłości, jako pamiątkę rodowej tradycji i na ten cel gotów był ponosić znaczne ofiary. Dziura dobijał się do tego, co hrabia już posiadał: on chciał mieć dużo ziemi. Nie domierzajmy rzeczy korzystnych miarką szlachetności, bo dobra przyszłość społeczna niekoniecznie od szlachetnych uczuć zależy“, „Właściciele“ str. 166) Rycerzem bohaterskim

ziemi choć bez pancerza ⁷⁾ nazywał Dygasiński chłopa, opisując w „Margieli i Margielce” szczegółowo jego pracę. Ziemia i praca jest zdaniem Dygasińskiego — żywiołem chłopa. Praca to nie tylko jego organiczna konieczność, lecz również jego misja społeczna, równoważąca swoją płodną wartością cienie natury i duszy chłopskiej.

Przeobrażenia życia ludowego umiejscowia A. Dygasiński na tle realiów folklorystycznych, obyczajowości regionalnej, najczęściej dobrze podmalowanej i krajobrazów przyrody. Ale przede wszystkim uwagę jego pochłania człowiek. Twórczość jego odzwierciadla życie polskiej wsi na wszystkich niemal poziomach jej moralnej i społecznej hierarchii, od jej bezdomnych nizin, świata najmitów i komorników wegetujących w najokropniejszych warunkach do gospodarzy - torysów wiejskich. Naturalista u którego wraca niekiedy tendencyjność z doby pozytywistycznej ⁸⁾, nie miał jednak skłonności do tworzenia mitów ludowych, których hodowli sprzyjała ówczesna atmosfera tyg. „Głosu”.

⁷⁾ K. Czachowski w „Obrazie współczesnej literatury polskiej” mówiąc o apoteozie pracy chłopskiej u Dygasińskiego na podstawie „Margieli i Margielki” posuwa się do ryzykownego twierdzenia. Rysuje się tu już filozofia pracy, która sformułowana przez Brzozowskiego w Polsce odrodzonej stanie się myślą przewodnią nowej literatury polskiej” (tom I str. 43). Naprawdę prekursorem filozofii pracy był w literaturze polskiej C. K. Norwid. U. Dygasińskiego opisy.

⁸⁾ A. Potocki w swojej „Polskiej literaturze współczesnej” (tom I str. 247). Charakteryzuje wybornie Dygasińskiego, jako psychologa wsi i ludu: „Nikt bezpośredniej i całkowicie nie odczuł prawa wsi, jak Dygasiński. Całe życie snuje się ten pisarz w literalnym i przenośnym znaczeniu po wszystkich zakątkach polskiej wsi. Z nad radosny błąd nad krakowskim Prądnikiem przenosi się nad Poniemie, całe w przebogatyh łęgach, to znów na błotne, wodą podlane puszcze nadnarwiańskie, to odbywa wędrowkę ku Częstochowie i wałęsa się z dziadem żebrakiem, to się rozraduje bogactwem pszennych Kujaw. Taki to zakres, jak cała Polska. Na tej dopiero solidnej podstawie naturalistycznej, szczegółowej i pogładowej przychodzi jego znawstwo przyrody. On przyrodę zna przez Polskę, Polskę zaś zna przez był jej wioskowych mieszkańców we wszystkich ziemiach od krakowskiej do mazurskiej. To jeden żywy organizm, dyszący życiem nad szarem niebem, nad szarą Wisłą. Chłopak wiejski, dziad - włóczęga, rybak - wodnik, bartnik, rolnik — całe obywatelstwo pól, rzek i lasów a już wraz ze współpracownikami, towarzyszy doli i niedoli z dobytkiem, kundlem z podwórza, zającem z pod miedzy, szarym wilkiem, skowronkiem i jastrzębiem, aż hen z leśną tajemniczą głębią Bohboru, gdzie się rodzą myty — taki to świat objęło pojęcie wsi. Ale troskliwa, chłopska zabiegliwość koło potrzeb życia—to jedna wspólna oś tego świata”.

Jego lud jest ludem rzeczywistym ze wszystkimi wadami, budzącymi często grozę, płynącymi zaś głównie z wielowiekowej ciemnoty i niedostatecznego przygotowania do klasowego równouprawnienia, a stawiającego go na stopniu, niedalekim od moralnej antropofagii i mimo to wielkimi zaletami, które predystynowały tę bezdziewoją dotąd klasę, pulsującą potężną energią do zadań społecznie pionierskich. Dlatego utwory chłopskie Dygasińskiego, w których przemiany rzeczywistości ludowej rysują się z sejsmograficzną niezawodnością robią wrażenie artystycznych monografii o rozwojowych fazach psychologii ludowej. „Wyobraźnia jego lubuje się — mówi o Dygasińskim jego krytyk dawniejszy, J. Nowiński — szczególnie w takich typach, które mogą służyć za dowód oczywisty teorii Darwina. Chłop, najczystszy i najdoskonalszy przedstawiciel rodzaju ludzkiego w dziełach Dygasińskiego—to troglodyta, szkicowany przeważnie w swej ciemnocie śmiesznej, niekiedy nawet potwornej ⁹⁾. Tę ogólnikową a pozatem jednostronną uwagę trzeba uzupełnić, że Dygasiński rozumiał jednak dobrze i w obfitej kolekcji swoich postaci chłopskich zaznaczał dualizm duszy ludowej oraz jej dwuwarstwowość moralną. Obok bowiem kreacyj ludowych, odpychających swoim sobkostwem, pieniactwem, pijaństwem, nieprawdopodobną wprost ciemnotą, sadystyczną drapieżnością (w stosunku do słabych) słowem moralną brzydota i zupełnym brakiem kultury duchowej — występują w jego twórczości — rzadsze niestety — typy chłopskie o zadziwiającej delikatności uczuciowej, oświecone lub ciężące ku oświacie i moralnie wartościowe. Do tych ostatków wypada zaliczyć Sz. Biernata (z „Żywota Beldonka”) Łasa (z „Dramatów lubadzkich”) a przede wszystkim Beldonka, chłopca wiejskiego, zdradzającego nie tylko potężny pęd do wiedzy, lecz również najniezwyklejsze, wielokierunkowe uzdolnienia, zmarnowane jednak wskutek ciemnoty chłopskiego środowiska. (D. c. n.)

⁹⁾ J. Nowiński: „Dygasiński, jako beletrysta”. Ateneum r. 1897, tom II, zes. 3.

Pod protektorem JWPani Wojewodziny Eugenii Dziadoszowej, staraniem T-wa Opieki nad Zwierzętami — Oddz. w Kielcach i przy współpracy Kieleckiego Oddziału Tow. Polonistów R. P. odbyła się w niedzielę, dnia 5 marca 1939 r. o godz. 11 w Domu W. F. i P. W. Uroczysta Akademia ku uczczeniu stulecia urodzin wielkiego Syna Ziemi Kieleckiej Adolfa Dygasińskiego, z której obszernie sprawozdanie umieścimy w następnym Nr-ze.

S. BORKIEWICZ

Drobny przyczynek do życiorysu Dygasińskiego

W dawniejszych podręcznikach literatury, jak i w ostatniej literaturze Czachowskiego spotykamy wzmianki, że Dygasiński urodził się w Niegosławicach niedaleko Pińczowa, mógł więc urodzić się w Niegosławicach Jędrzejowskich (ok. 12 klm. od Pińczowa na zachód) jak to podałem w „monografii powiatu Jędrzejowskiego” — względnie w Niegosławicach koło Chrobrza folwark w Złotej w p. Pińczowskim (ok. 15 klm. na południe od Pińczowa). Ja osobiście skłaniałem się do Niegosławic Jędrzejowskich, opierając moje domniemania na wrażeniu z dzieł Dygasińskiego tak blisko związanych z p. Jędrzejowskim, choć metryki, ani w Nawarzacach parafii Niegosławic Jędrzejowskich, ani w Pełczyskach parafii Niegosławic Pińczowskich nie znaleziono. To jednak nie może być dowodem, bo często chrzczono dzieci później w innej parafii, czasami w parafii, gdzie mieszkali dziadkowie macierzyści, brak więc metryki nie jest jeszcze dowodem. Chcąc znaleźć metrykę i niezbity dowód miejsca urodzenia należałoby przejrzeć wszystkie z tego

okresu metryki w hipotekach powiatowych tych dwóch i sąsiednich powiatów i napewno natrafiłoby się na ślad miejsca urodzenia. Dziś miejsce urodzenia ostatecznie nie jest ustalone. Ojciec pisarza był dzierżawcą lub oficjalistą w jednym z tych majątków w dniu 4.III 1839, kiedy to autor Godów życia ujrzał światło dzienne.

Ojciec Dygasińskiego w latach 1880—1882 dzierżawił zagrody folw. w majątku Grabki w p. stopnickim, o czym mi wspominał p. Gabriel Łuniewski z Gnojna, który pamięta te czasy i przypomina sobie rodziców pisarza.

Znów pisarz sam w latach popowstaniowych, a przed r. 1870 był przez dłuższy czas korepetytorem w maj. Szczawiu w Łomżyńskim u P. Glinków (wspomina o tym P. Zygmunt Glinka z Mękarzowa).

Te kilka drobnych szczegółów przytaczam, które dla biografii autora „Dziada Florka i chłopca Beldonka” mogą być wskaźnikami dla poszukiwań.

— oOo —

Dr. WŁODZIMIERZ BUDKA

SPÓR O ŁANY WYBRANIECKIE

W rękach pana Kotnisa Sz. znajduje się zbiorek 13 dokumentów z drugiej poł. XVIII stulec., z nich 7 w oryginałach, reszta w odpisach z lat 1921 i 1922, sporządzonych przez różne archiwa. Wszystkie dokumenty dotyczą walki o łany wybranieckie we wsiach królewskich Chlina i Wierzbica, prowadzonej z prawdziwą chłopską zaciętością przeciw dzierżawcom tych wsi. Najwięcej o tej walce doczytać się można w wyroku sądu referendarskiego z dn. 30.VI 1781 r.

W r. 1711, jak skąd inąd wiadomo, rewizorzy w czasie lustracji łanów sołtysich i wybranieckich stwierdzili, że 2 łany wybranieckie we wsiach Chlina i Wierzbica są w posiadaniu gromad tych wsi. Jednakże te gromady poza kwitami podatkowymi nie potrafiły okazać żadnych przywilejów królewskich, nadających owe łany. Twierdzili, że zdawna same wybrańców wyprawiają. Gromada chlińska składa się na półtora pachołka, gromada wierzbicka daje na pół

pachołka. O odjęcie tych łanów gromadom a nadanie sobie postarali się kmiecie Tomasz Kotnis i Sebastian Raczek, byli to ludzie świadomi swych praw i uświadomiali gromadę Chlinę, Wierzbicę wskazując, że dzierżawca tych królewszczyzn Zygmunt Dobiński wyciska z gromad większe świadczenia od zapisanych w lustracjach i ustalonych wyrokami sądów—komisarskiego i referendarskiego.

Gdy Dobińskiego to doszło, kazał Kotnisa i Raczka schwytać, wysiec różgami i zamknąć w gąsiorze. Presja poskutkowała. Gromady zgodziły się, wypuszczeni z gąsiora Kotnis i Raczek udali się niezwłocznie do Krakowa i tam w grodzie do ksiąg sądowych wnieśli protestację (17 VIII 1748) przeciw Dobińskiemu i jego czeladzi o gwałty. W sześć lat później (1754) Kotnis i Raczek wystarali się dla siebie o przywilej królewski na dwa łany wybranieckie i z tą chwilą przestali uiszczać na

rzecz dzierżawcy Dobińskiego daniny i odbywać robocizny, albowiem przestali być członkami gromady. Nowego stanu prawnego wytworzonego przez przywilej królewski nie uznał Dobiński. Posłał swą czeladź do chat Kotnisa i Raczka, schwytano ich i osadzono w gąsiorze. Raczka tak długo bito, aż zgodził się podpisać zobowiązanie odbywania robocizny dworskiej i gromadzkiej. W dwa dni po tym fakcie (26.I 1756) krnąbrni kmiecie już są w grodzie krakowskim, mieszczącym się na wzgórzu wawelskim, protestują przeciw postępowaniu Dobińskiego i odwołują wymuszone zobowiązanie.

Sprawa ostatecznie znalazła się w sądzie asesorskim, który w 1758 r. uznał przywilej królewski na łąny wybranieckie w Chlinie i Wierzbicy za nieważny, bo dla dwóch różnych osób wspólnie wystawiony. Kotnis i Raczek potrafili jednak w kancelarii królewskiej 29.VIII 1758 wystarać się o dwa oddzielne przywileje: Tomasz Kotnis z żoną na łąn wybraniecki, którego jedna połowa leżała w Wierzbicy a druga w Chlinie, Sebastian Raczek na łąn w Chlinie. Przywilej nakazywał wymierzyć te łąny nieuszczuplone i oddać je uprzywilejowanym, którzy otrzymywali nadto prawo robienia piwa, palenia gorzałki, wyrębu w lasach królewskich, ale wszystko tylko na własną potrzebę. Zobowiązani natomiast byli tylko płacić do skarbu wyprawę wojenną. Zdawałoby się, że dzierżawcy gromady wsi Chlina i Wierzbica uszanują wolę królewską, wyrażoną w przywilejach dla Kotnisa i Raczka. Protestacja wniesiona 21.III 1759 przed gród krakowski przez obu wybrańców ich żony świadczą o czymś przeciwnym. Dobiński traktuje nadal Kotnisa i Raczka jak zwykłych poddanych. A że nie chcą na rzecz jego uiszczać danin, każe odbić ich stodoły, młócić zboże i zabrać je jak również i wieprze zagarnia płacąc ze nie wedle własnego upodobania.

Gospodarze balili się w swych chałupach przebywać; kryli się. Wtedy bito ich żony a czeladź rozpędzano. Gdy Kotnis sądząc, że burza się uciszyła wyszedł z kryjówki i zdążył do swej zagrody, został schwytany, osadzony w gąsiorze i dostał chłostę. Zrozpaczeni chłopci uciekli się znowu do drogi prawa jak to widzieliśmy mało skutecznej. Woźny sądowy położył we dworze w Woli Libartowskiej pozew Dobińskiemu przed sąd zadworny. Nie wiemy czy na ten pierwszy termin pozwany Dobiński stanął. Gdy zmarł w 1759 r. Następnego roku pozwał nieustępliwi kmiecie jego żonę. A gdy z kolei

król nadał starostwo libartowskie Michałowi Walewskiemu i jego kilkakrotnie pozywali Kotnis i Raczek o nieoddanie łąnów wybranieckich i zabranie bydła. Stanowisko Walewskiego było zrozumiałe: chciał utrzymać status quo i ściągnąć większe dochody z terenu. Podobnie postępował następny dzierżawca Teodor Wessel i pociągał Kotnisa jak również i Raczka do wszystkich świadczeń gromadzkich nie oglądając się wcale na tę okoliczność, że nadanie Augusta III wybranieckich łąnów zostały zatwierdzone 24.VIII 1766 i przez następnego monarchę: Stanisława Augusta. Sprawa znalazła się znowu w sądzie referendarskim. Na terminie stanęli w Warszawie 9.VI 1779 powodowie Kotnis i Raczek z żonami.

Ze względów formalnych sąd odroczył rozprawę do 13.V 1780 z tym warunkiem, ażeby pozwany zwrócił kmieciom nadane wybraniectwo i dochody nieprawnie z nich wyciągnięte. Do wyroku sądowego doszło wreszcie 25.V 1781. Zatwierdził on twardym chłopom nadanie królewskie, a więc kazał wymierzyć im dwa łąny gruntu zdatnego pod uprawę, a więc nie pasków, błot czy nieużytków, wyłączał z pod jakichkolwiek świadczeń na rzecz dzierżawcy, nakazywał tylko opłatę łąnowego do skarbu koronnego; postanawiał, że owe 2 łąny wybranieckie posiadać mogą tylko 4 osoby, t. z. Kotnis i żona i Raczek z żoną. Gdyby się rozszdzili należeć mają do gromady. Przedto sąd przysądził kmieciom tytułem poniesionych kosztów procesowych i swych wydatków 400 zł. płatnych do rąk powodów w 12 tygodni od daty wyroku w grodzie krakowskim. Zatwierdził nadto Kotnisowi i Raczkowi list żelazny, który posiadali od 30.III 1768. A więc wyrok sądowy był pomyślny dla chłopów. Cóż z tego, kiedy nie wszedł w życie. Bo oto w inwentarzu starostwa libartowskiego z dn. 7.V 1785, że gromady płacy za wybrańców do dworu dzierżawcy z 1 i pół łąna wybranieckiego w Chlinie 135 zł. i daje 13 korcy owsa, a z połowy łąna w Wierzbicy 60 zł. i owsa 6 korcy. Zatem po staremu łąny wybranieckie były w rękach gromady, a prawowity wyrok na nie i przywileje w rękach Kotnisa i Raczka. Zmienił się ten stan częściowo przed r. 1789, bo w lustracji z tego właśnie roku wynika, że Kotnisowie chociaż mają przywilej królewski z r. 1766 na cały łąn wybraniecki posiadają tylko pół łąna. Zaprzysięgli z tego pół łąna dochód roczny wartości 130 zł., na który się składało żyto, jęczmień, groch, tataraka i owies.

POSTANOWIENIA

biskupa Jana Konarskiego dla wikariuszy kolegiaty kieleckiej z 1523 roku*)

Dla większego pożytku wiernych i dla dobra samej wiary postanowił biskup krakowski Jan Konarski, zważywszy dotychczasową opieszłość wikariuszy kolegiaty kieleckiej w pełnieniu obowiązków, uregulować te sprawy

W tym celu poleca kanonikowi krak. i dziekanowi kieleckiej kolegiaty, aby po zapoznaniu się z organizacją służby Bożej w innych kościołach tego typu oraz zwyczajami miejscowymi, względnie odnośnymi dotychczasowymi przepisami biskupów opracował nowy regulamin.

Uczony dziekan, doktor obojga praw, przy współpracy prałatów i kanoników kieleckich przewidział w nowych postanowieniach wszystko, aby zapobiec zgorzeniu ludzi i ujmie kościoła. Określił wysokość dochodów wikariuszy, zabronił dowolności w strojach i pokazywania gołych nóg w kościele, zakazał używania świątyni na świeckie cele, zorganizował porządek nabożeństw, aby księża równocześnie śpiewający różne pieśni czy modlitwy nie przeszkadzali sobie nawzajem, wyznaczył opiekunów nad wyglądem kościoła, przewidując nowe dochody na jego konserwację, uporządkował hierarchię miejscowego duchowieństwa, zabronił samowolnego opuszczania Kielc i zostawiania kościoła na łasce Bożej, przypomniał, że sąd świecki w sporach między duchownymi nie ma nic do powiedzenia i zarządził, aby na przyszłość dla utrzymania powagi stanu, kandydaci na wikariuszów kieleckich poddawani byli przez tydzień praktycznemu egzaminowi ze sprawności w śpiewie i czytaniu Mszy Świętej.

Polecono też wikariuszom nie zatrudniać zbyt pochopnie krewnych w charakterze ministrantów, gdyż — jak wykazała praktyka, pozostawiają oni księdza samego przy ołtarzu.

In n. dom amen. Ad perpetuam rei memoriam inter multiplices nostrae sollicitudinis curas, illam nos imprimis suscipere pro nostro pastoralis officio, convenit ut que salubria et laudabilia ac catholice fidei consona et bonis moribus conformia sint nostro tempore non solum enuderetur verum etiam ad posteros propagentur ea videlicet in argro dominico et vinea domini sabaoth dumtaxat conferi permittendo quibus fidelium mentes pasci spiritualiter possint exadicalis zizaniis et oleastri sterilitate succira.

Proinde nos Joannes dei gratia episcopus crac. cum olim ad oculum vidissemus textis que ac claris iudiciis cognovissemus vicarios ecclesiae colegiate sancte M. kielcensis plerumque circa officia sua et ecclesiastica obsequia desides et negligentes esse ac de se pleraque crucifidelius etiam in ipsa ecclesia non lenia prebere scandala. Idque impune ob statutorum carentiam et defectum nos perpetrare quibus non uti tenemur occurrere et consulere cupientes venerabili d. J. Choeński iuris utriusque doctori archidiacono crac. et dicte ecclesie kielc. decano statuta secundum alias ecclesias colegiatas et eiusdem ecclesie consuetudines antiquas rationabilesque colligere et conscribere commissimus et mandavimus ut quilibet prelatus canonicus seu vicarius eiusdem ecclesie sciat quo debito suo satisfacere debeat et teneatur transgressoresque condigna ac descripta implecta aut pena plecti nulla contradictione obstante possint et valeant quorum tenor sequitur proemium.

Apertum est Moysen genti hebreae primum omnium divinas leges et alias ad mores hominum exornandos constitutiones edidisse. Successit deinde evangelium quo omnes crucifideles ad bene beateque vivendum instituntur editi sunt demum ab apostolis ac successive a sanctis patribus et summis pontificibus multiplice canones quibus vita hominum ad equum fasque honestum pium et sociale quasi vinculis quibusdam constringit. Ita enim natura humana peccato ade in-

*) Rkp. 3804. B. O. K. Oryginał K. 12. Tył. karta z herbem „Śreniawa“ na czerwonym polu. Na tył. k. napis współczesny d. Joh Choeński dekanj kielcensis opera.

Dokument jest zniszczony i częściowo nie czytelny, wskutek czego niektóre miejsca nie zostały odczytane. Przepisał do druku P. J.

fecta prona ad malum quotidie novas deproperat aedere formas multique contemptis evangelii et canonum disciplinis in excessus ruunt quasi illa ad eos inter pertineant quod nullus ab eis factorum rationem requirat ex cessuumque punitio sit usque in futurum secundum prestolan? eam ob rem rationabili consuetudine introductum esse constat. In provinciis civitatibus, communitatibus universitatibus, atque capitulis ecclesiarum sanctiones statuta atque consuetudines certas pro locorum et personarum statu et conditione componi et conscribi quo quisque suo debito satisfaciat discatque honeste vivere alterum non ledere ius suum unicuique tribuere in laudem et gloriam dni Jes. Cri. et in sanctis anime sue. Nam ut inquit Paulus... male vivendi disciplina prepostera et nisi cura precedens bene vivendi doctrinam pretendat sit igiturque versus nos leges constitute sunt non tantum his benefacere cogimur sed malefacere prohibemur cumque in ecclesia colegiata sancte M. virginis in Kielcze unusquisque ex clericis pro libito vivere videbatur et excessus quotidie varii per eos a quibus minime conveniebat impune circa ipsam ecclesiam perpetrabantur non sine crucifidelium scandalo. Proinde ut talibus via precludatur et multiplici necessitati eiusdem ecclesie consulatur de mandato Reverendissimi in. Chr. patris d. Joannis d. gr. epi. crac ac de consilio et consensu prelatorum et canonicorum dicte ecclesie conscripte et edite sunt sequentes constitutiones et sanctiones collecte ex moribus et antiqua consuetudine eiusdem ecclesie paucis adiunctis vel in meliorem formam redactis et ab omnibus ecclesie Kielc, membris inviolabiliter cervari susceptis perpetuo et in eternum.

De iuramento prestando circa receptionem—et quoniam qui obedit legi iste deo obedit transgressor legis et proditor proprie est puniendus eam ob rem statutum est, quod prelati canonici et antequam in ipsam ecclesiam recipiant cuiuscumque status et conditionis sint qui se ad ipsam ecclesiam per se vel per procuratores suos recipi et investiri ordinaria vel quacumque alia autoritate postulaverint. Imprimis de observandis rationabilibus consuetudinibus statutis secretis ac iuribus et privilegiis ecclesie corporale prestant iuramentum ad sancta dei evangelia iuxta formam et tenorem inferius descriptam nec altera propria ad ipsam ecclesiam recipiant aut sibi vel suo procuratori possessio assignatur.

De solvendo iucundo ingressu seu cappalibus cum sancta perhibeat scriptura etiam sanctos patres vacuos non advenire ad ecclesias sed cum oblationibus se quo deo omnipotenti offerre. Inde tractum pie creditur ut cum aliquis ad aliqua ecclesiam seu beneficium ipsius ecclesie assumitur munus aliquod eidem ecclesie tamque... seu sponte (podskrobane) sue offerat, quod pro decore atque ornamento ipsius ecclesie converti debeat, cuiquidem consuetudini invitendo utpote rationabili et que in ista ac in omnibus ferme regni Pol. cathedralibus et collegiatis ecclesiis inviolabiliter tenetur et observatur. Statuimus quod quilibet prelatus et cononicus eiusdem ecclesie circa ipsius ad eandem ecclesiam receptionem quatuor marcas pro capallibus teneatur et sit astrictus solvere et actualiter in manus procuratorum ecclesie reponere aut de solvendis et recipiendis huiusmodi cappalibus infra certum competente, seu duorum (podskrob) mensius (podskr) termini fide iussores statuatur equibus quidem 4. marcis sic per novum prelatum seu canonicum solutis una debet pro vicariis dicte ecclesie cedere quam inter se dividunt relique vero pro ornamentis ecclesie, et non pro structura seu fabrica iuxta arbitrium canonicorum in sui receptione citto post dederint cappam ecclesie hic ad solutos marcarum non tenebitur neque sit astrictus. *De contributione pro fabrica ecclesie* cum iure cantum sit qui sensit commodum sentiat et onus necesse est, decet itaque quo occurrente aliqua ecclesie necessitate puta in edificiis vel structuris aliis prelati et canonici qui ex ecclesie eiusdem bonis commodum habent pro reparatione et structura ipsius iuxta exigentiam necessitatis et proventuum suorum ratione contribuent et ad manus procuratorum ecclesie reponent et persolvent absque mora infra terminum per capitulum eorum statuendum sub executionis pena per capitulum in eum fulminanda.

De capitulis celebrandis exigentibus necessitatibus ipsius ecclesie et quia ubi multa consilia ibi multa salus. Ideo quando aliquo occurrerit ecclesie necessitas si succuri possit cura capituli propositum si fuerit prelatus crac. et sub ipsius absentia decanus vel senior prelatus convocabit alios confratres prelatos et cononicos de negotiisque ecclesie que emergerint mutuo et diligenter tractabunt et consulent. Frequenter enim eventit paucos vel penitus nullum de capitulo circa ecclesiam eandem propter loci solitudinem manere—*De procuratoribus ecclesie* quoniam frustra esset leges condere nisi legum quarum custodes fierent, proinde statuimus. Quatinus prelati et canonici sive crac sint aut circa ecclesiam illam capitul, congregati duos ex vicariis viros probos in pro-

curatores ecclesie eligant et statuam qui quidem procuratores sic per capitulum electi debebunt exigere debita ecclesie tam ab ipsis prelati et canonicis cappales et fabricam quam ab aliis quibuscumque ubi vero formiderent eius piam ferocitatem aut potentiam extunc deferre debebunt debito. rem preposito aut in ipsius absentia decano quo omni studio et diligentia tenebunt et erunt astricti exigere tale debitum facient quo ipsi procuratores de perceptis capitulo rationem quando illis mandatum per capitulum fuerit. *Statuta vicarios concernentia: de tonsora et habitu* Cum clericos in portem domini vocatos clarum sit, oportet itaque ut et ipsi per decentiam habitus extrinseci morum introa? ostendant honestates: prebeatque de se simplici plebei exemplum bonorum morum et sanctimonie. Proinde statuimus quod nullus prelati, canonicus seu vicarius ecclesie Kielc audeat intrare sen ingredi eandem ecclesiam extra casum necessitatis infra divina nisi veste oblonga usque ad talos et desuper superpilicio indutus coronamque decentem et tonsuram capillorum usque ad aures vel paulo inferius ac bieretum seu capellum a seculari differentem sub excommunicationis pena deferat, caveat igitur quilibet eorum ne pedes nudi populo Christi apparere possint alioquin transgressores ultra periculum executionis in medio grosso puniantur totiens quotiens hoc statutum quempiam excedere contigerit — omnino in cantu se gerere debeant. Christus salvator noster judeorum excessibus in synagogis ob ipsis perpetratis commotus illos non verbis tantum sed et firme castigabat dicens, domus mea domus orationis vocabitur, declarens nolle in ecclesia quodpiam aliud agi quam *intenta mente* (podskrobane) deum orari et ideo statuimus quatinus nullus vicariorum seu clericorum infra divinam in ipsa ecclesia consultationes vel quecumque alia negotia tractareant agere presumat et qui horas canonicas vel missas conunt caveant ne aliud quidpiam non agere solum sed ne cogitare quidem quam hoc ipsum divini obsequium videant unus alius non preoccupet vel unus alteri non interrumpat in cantando nec nimis festinent sed pulcre concive tractim et quantum deus concesserit devote cantare immo psallere studeant. In hoc nomine Jesus similiter et in nexu gloria propri rerum? et similibus assurgant et deo honorem exhibeant preces in prima et completorio similiter lectionis in matutinis et orationes non sedentes sed stantes aut flectantes dicantur, Qui vero contemtor et contumax fuerit cantumque chori sine confabulatione aut quocumque alter turbaverit totiens quotiens id fecerit in pena medii grossi puniatur nisi excessus fuerit talis quo mereatur plecti graviori..... (?) extunc iuxta capituli vicariorum arbitrium puniatur ordinem et consuetudinem antiquam de numero cantantium horas canonicas tam in festis que ferialibus diebus ita tenendum statuimus quo deformitas aliqua vel negligentia aut defectus in obsequio divino non committetur super omnia autem statuimus et precipimus quo cantantes missas aut, horas composite se gerant et ita quo in nihilo crucifideles scandalizari possint.

De visitantibus infirmos cum sacramento et confessionibus statuimus quod omnes vicarii sint diligentes circa confessiones audiendas nihil que a confitentibus exigere audeat neque confessiones quopiam iudicio vel signo prodere cum vero ad infirmos equitat corpus domini reverenter deferant chorum tum ita provideant que cantus non claudicet aut diminuatur super quo inter se capitulares ordinent atque statuam *de accentu* statuimus insuper ut quilibet clericus lectiones matutinales prophetias aut omelias seu evangelium aut epistolam cantans ad pulpitem versus ad altare maius stans pulcre distincte concive intelligibiter non festinant non sincopant sed correcte et secundum artem sub debita quantitate et accentu dictiones omnes pronuntiano diligenter cantent quod in omni ecclesie cantu observari decernimus contrafacientes et quod per vicedecanum admoniti se emendare non curaverint in medio grosso totiens quotiens excesserint puniantur.

De officio viceprepositi et vicedecani. Et quoniam nulla communitas immonihil in hoc iucundo sine capite a quo subsistat et regat recte procedit proinde statuimus quatinus viceprepositus habeat auctoritatem capitulum convocatie et ei presidere et ipso impedito vel absente vicedecanus illi succedat. In ecclesia autem ad ea que ad cantum et cultum divinum attinent vicedecanus superintendat choro presideat cantum incipiat atque moderetur, cui omnes obtemperare atque obedire debent ubi vero vicedecanus absens esset vel impeditur legitime loco ipsius viceprepositus idem faciet. Qui vero contumax et proternus esset nolletque in praescriptis ut premissum est premonitus per vicedecanum obedire totiens quotiens in pena unius grossi puniatur.

De Missa matura — Immitendo antique ordinationi dudum per Reverendissimum d. Sbigneum Episc. Crac, facte statuimus quatinus dominicis et aliis diebus solennibus ad populum omnes vicarii per se et non per substitutos dum presentes sunt missam maturam decantant nec se presente

missis sub eo tempore ingerant sub pena unius grossi. Missa autem generaliter cantentur de beata virgine iuxta tempore exigentiam et secundum Rubricam missalis.... nisi octava alicuius... aut commemoratio festi novem lecti impediatur que tunc de tali sancto cantaretur alias iuxta ritum ecclesie crac. observetur diebus vero ferialibus unius ex vicariis mane et quasi in ortu solis legat quod si is cuius vices essent ex ordine neglexerit alter sequens in ordine expleat negligens vero in duobus grossis puniatur ex quibus unus cedit pro celebrante et alter pro communi fisco. *De summa missa* Hebdomadarius summam missam de die et que cum horis conveniat celebrare debet excepta ultima et devote exemplariterque se circa altare gerat nulla colloquia verbis misse miscendo ab altari quo extra ecclesiam nisi finita missa sub pena trium grossorum non exeat collectas seu commemorationes que obvenient imponat prefationem prius pervisam correcte cantare studeat ac in cantando nec alte elevet nec item nimium deprimat sed mediocritatem teneat.

De ministrantibus ad altare. Quia nimia familiaritas contemptum parit, ideo quidam vicarii ex continua familiaritate quam invicem habent dum ad altare hebdomadario ministrant quasi eo contempto hinc inde discurrunt, vel ad stalla se ad sedendum conferunt solumque sacerdotem celebrantes ad altare relinquunt unde multi christi fideles scandalizantur. Proinde statuimus quo nullus deinceps discurrere vel in stallis dum missa sit sedere audeat sed circa ministerium altaris studiosus et diligens sit contrafaciens in uno grosso puniatur.

De processionibus. Circa processiones tam diebus dominicis quam corporis Christi ac rogationum et quadragesime omnes interesse tenebuntur sub pena medii grossi et tunc aut cantent aut orent sed confabulationibus dominum deum non provocent. *De venia abeundi.* Quia nullus abesse ab ecclesia propria auctoritate potest statuimus quo excepta necessitate ecclesie nullus ex vicariis ab ecclesia descedat ubi vero in negotiis propriis cogeretur discedere. Istud prius vicedecano ei ad quam pertinet de negligentibus ecclesie providere tenebitur exponere et veniam abeundi petere quam ei vicedecanus dare usque ad decem dies poterit dummodo alium loco sui interim ad chorum substituat... si vicedecanus absque rationabili causa veniam taliter necessitates habenti dare voluerit extunc illam a capitulo petat a quo dum obtinebit abire veniam discesserit tot grosso pro pena reponat, quod diebus se absentaverit. *De ordine et modo in capitulo.* Statuimus quatinus in capitulo post viceprepositum et vicedecanum ac alios prelatorum vicariorum reliqui quo vicarii iuxta senius suum loca habeant ac super propositis—in capitulo secundum loca loquent et consulant se in vicem venerent et ament unus alteri sermonem non interrumpat. Is vero qui suo vel alterius nominem rem proponit in capitulo et ille contra quem proponitur exire debent neque interesse possunt tractatibus super rebus taliter a se vel contra se propositis. *De iniuriis.* Quia ducit scriptura Irascimini et nolite peccare et item non occidat sol super iram.... eam ob rem statuimus quod si unus ex vicariis aliis verbis inhonestis et iniuriosis increpaverit vel aliquam iniuriam intulerit, puniatur iuxta arbitrium capituli ubi vero capitulum nesciret vel non posset arbitrari de excessu huiusmodi extunc partes remittat ad d. prepositum et in ipsius absentia ad decanum nisi esset talis excessus contra vicedecanum ratione officii in ecclesie ut puta cum aliquis rebellis in choro vel cantu vicedecano se corripienti contumeliam intulerit extunc ad decanum huiusmodi excessus corrigendus pertinebit aut ad dominum episcop, pro tempore existente vel si videbitur decano ad capitulum prelatore et canonicorum eiusdem ecclesie Kielcensis deferatur. *De examine vicariorum suscipiente.* Et quia vicarios Kielc non solum in cantu peritos sed et in litteris divinis doctos esse oportet propter confessionem et curam animarum que eis est annexa. Ideo statuimus quatinus nullus deinceps pro vicario assumatur etiamsi a proposito esset institutus nisi prius una hebdomada adminus in cantu, in choro et in missis examinetur, et ubi non idoneus apparuerit reitatur et non admittetur idque preposito significetur qui etiam nullum, quantumcumque sibi presentatum et promotus prius instituere debet sub pena periurii nisi presens examinatus idoneus et abitis ad hoc officium repertus fuerit, Idque illi per vicedecanum ex decreto capituli vicariorum significatum fuerit. *De penis unde capi et quo converti debeant* statuimus quatinus pena pro excessibus vicariorum ex obventionibus ecclesiasticis puta de censu altaris, offertorio columbatione et aliis defalcaretur. Illud que quod defalcatur in sortem aliorum non excessivorum cedat et inter dividatur ubi vero excessus excederent obventionum portionem cogatur de fundo suplere talis excessivus. *De pena eius qui alium ad iudicem trahit omisso capitulo proprio.* Non convenit eos qui deo continue servire debent et pro aliis libibus observari litteras etenim inimicitias generant et paupertates, quibus obviare volentes statuimus que nullus vicariorum alium contra-

trem pro quacumque re ad iudicium quodcumque trahere persumat sed cum eo prius coram capitulo suo experiatur ubi vero illic iustitiam consequi non posset ad prelatos suos ac tandem quando et ibi iusticias non obtineret ad d. episc, vel ipsius officiales confugere poterit. *De capitulo celebrante et statute legente.* Statuimus quatinus viceprepositus aut in ipsius absentia vel negligentia vicedecanus omni quindena feria sexta ante prandium capitulum viccariorum convocet et celebrari procuret sub pena excommunicationis et bis in anno videlicet in quattuor temporibus estatis et hiemis statuta coram omnibus in medio capituli per iuniores ex vicariis legantur et nullus ignorantiam pretendere posset. *De infirmis.* Statuimus quod qui infirmi veraciter fuerint hii loco sui alios substituere poterint et participere de obventionibus ecclesiastice ita tamen quod substitutos expleat tam missas, quam alia onera pro infirmo. *Iuramentum in receptione prelati canonici aut vicarii.* Ego..... iuro ad sancta dei Evangelia quod iura statuta et consuetudines rationabiles antiquas approbantes et per predecessores meos in ecclesia Kielc, observatas pro posse dona fide servabo, secreta et consilia capituli ipsorum que mihi fuerit revelata in dampnum et preiudicium ipsorum..... bona ecclesie seu universitate huius communia aut beneficii istius mei non alienato et alienata recuperare quantum in me erit curabo, sic me deus adiuvet et hec sancta Evangelia. *Evangelium super quod iurabitur.* In illo tempore extollens vocem quedam mulier de turba dixit ad iterum beatus venter qui te portavit et ubera que tu suxisti at ille dixit, quinimo beati qui audiunt verbum dei et custodiunt illud.

Quibus quidem statutis prout supra constat conscripte et nobis presentatis ac per textos viros probos et peritos et commisionem nostra (m) relicte et revisis (?) ac colendare de consensu prelatorum et canonicorum dicte ecclesie Kielcensis auctoritatem nostram ordinarias apposuimus eademque statuta suprascripta omnia et singula aprobamus ratificamus confirmamus eisque robur perpetue firmitate apponimus decernemus exnunc et in perpetuum easdem suprascriptas constitutiones et statuta per omnes prelatos canonicos et vicarios respective prout ad uniuscuiusque statum et conditionem requiritur custodiri et observari perpetuo et in eum sub pena excommunicatione quam quemlibet transgressorem contumacem ultra penam periurii volumus incurrere ipso facto et in ius rei fidem et testimonium sufficiens sigillum nostrum presentibus est sub apensum. Datum Crac a. d. 1523 d. v. ult. septembris presentibus ibidem venerabilibus et honorabilibus viris d. J. Choienski utriusque iurisdicte re archid, crac. dec. Kielc Petro Conaeski Kustode crac. Kielc, et Ratiboriensi preposito, Cancellario Laurencio de Słupcza in decretis doctore scholastico kielczen, auditore curie causarum, Sebast de Felstin, Laurentio de Tarnów capellanis Barthol. Brantkowski in Bolachów plebano et alberto Bratkowski notariis curie testibus.

Na końcu dokumentu adnotacja, że do dokumentu przywieszona była pieczęć biskupa Jana Konarskiego, po której została dziura w pergaminie — adnotację zrobił M-gr Walenty Mich Kazimierz z Witkowic Dolega Witkowski *prof. seminarium kieleckiego*, „Professor seminarii kielcensis — canonicus grem. Kielc decanus et prepositus Andreoviensis, iudex surrogator consistorii kielcensis“ etc — (trudne do odcyfrowania tytuły).

II De cervisia Bodzencinensi pro vicariis propinantibus.)* Cum clerici sacris canonibus extra urgentes necessitates tabernas intrare prohibentur, intromagis ex propriis domibus easdem facere ac questum isto quasi canponaria lucrum aut victum querere prohibiti censentur Reverendissimus tum d. episcopus prescriptus commoditati viccariorum Kielc providens de benignitate sua eisdem vicariis admisit, quo pro usu atque necessitate ipsorum duntaxat cervisiam de Bodzenczyn advehere poterint et valuunt ita tum que ordinarie unus post alium ipsam cervisiam ducat et aliis vicariis propinet et vendat sed nullomodo personas seculares ad domos proprias tamque ad tabernas admittat nec illis cervisias hoc modo propinare audeat sub pena unius marcae:

A. d. 1531. — Ut in cultu et officiis divinis ordo debitus obseraretur statuit reverendus in Christo pater et d. d. Petrus Thomicki dei gratia episcopus cracoviensis et Regni Poloniae vicecancelarius perpetuis futurum temporibus observandum ut quicumque ex vicariis perpetuis ecclesie collegiatae Kielcensis nunc et pro tempore existentibus matutinalibus officiis non interfuerit medii grossi pro qualitate horarum canonicarum negligentia et absentia unius cernarii penis per vicedecanum modernum et pro tempore existentem irremisibilem privatur. Quasquidem penas ex distributionibus hebdomadalibus vel proventibus annuis earundem viccariorum pro modo culpe ut premittitur detra-

*) Str. 12. Rkp. 3804. B. O. K.

here defalcare et tollere ac in usu aliorum fratrum non negligentium convertere vicedecanus plena et integra habebit facultatem contradictores et rebelles censuum secularium si opus fuerit compescendo, quibus penis etiam subiacere volumus, vicedecanum quas ab eadem viceprepositus vel alius se mox premissis plenam habebunt facultatem negligentem vel absentem vicarium tunc..... intelligi volumus si in matutinis in aliis horis canonicè ad principium primi psaltiri quispiam orum venire. distulerit seu negligenter quo casu et in integrum matutinis vel singulis horum canonicis respective non interesset penis supradictis predecessorum [nostrum in hoc volumine contenta in omnibus punctis, clausulis et articulis approbantes ea ipsa debite ex censione demandari volumus et mandamus

Jerzy Myszkowski doktor praw sekretarz kurii, kanonik krakowski i uniejowski.

J E W K A *)

Beła u nos we Strawczynku ofereno dziewczka. Rumiano na gębie, świarno i obrotno w chodzie nicem ta sarna. Jak raz na bajoku wteńzem jescek smykał sie po izbie, to nie powiem. Ale mój nieboszyk ociec — Panie Boze mu ta wszystko odpuść — bez cudowania o jej urodzie nigdy wspominku nie cyniel. Niezgoda tez beła chwilami u nos w chałupie; niby przez matke, ze jak kozde babskie stworzenie — z małą checią słuchąła dobrego o obcy kobiecie opowiadano.

Baj, baj dziecku bele co jak głupi — przerywała. Jesce jakie złe sprowadzis na niego — strachy, albo zapomnienie. Latawica beła i nic dobrego. Fartucha chłopokom nadstawiała, zeby scerzyła i ślipiami przewracała lepiej od sowy. Niby jo to nie wiem i cało wieś bez co Jewka z wójtostwa kozdemu sie piekno zdawała? Moze, z tego ze robotno, abo ze ućciwo? Niech kumoska Ziembino poświarcy — nie jeden roz my jo podpatrzely. Ciut świt, ledwie bryzgało, wylatywała w maju ze skorupiakiem na ogród i rose w niego nagarniała. Po coz ji to. Mało ji beło wody w strudze na mycie i gotowanie? A z lessu to jedny zojdy nie przyniesła zeby jakisik cudacnych kwiatecków, miętów, skrzyków, z nieba spodów **) i młody sośniny nie narwać. Carownica, odmieniec i., stój; sia, zamknij se pysk.

Mieles ozorem kiej kacymora, a jo wiem swoje — sprzeciwił sie ociec ostro, po żołniersku — bo kielka roków u ruskiego słuzeł i w lenii na krymski wojnie kostusi w ślipia zaglodoł.

Jewka beła dziewczka nie to ze galanto ale religijno, Chłopokom sie widziąta. Prowda. Ale

*) Spisał według opowiadania 76 letniego chłopca w Strawczynku, Sobczyka, St. Mikołajczyk uzupełnił „Cis“.

**) Jakieś cudowne ziele „z nieba spadł“, stosowane przeciwko anemii.

zyta śnimi nie wylegowała, ani opłotków nie podpierała. Dziewka se z nij beła kiej ta wiosniano ziemia pługiem nie rusono, a zyciem tchnąca i weselem Hej.

No ale zmarnowała sie. Zimową porą zrobieła ślachta w nasych stronach jednego roku porusenie.

Powiedali chłopcy ze z Ruskim bedzie źle, bo u Świętego Krzyza na odpuście księzo Msze swiete odprawiali i pieśni śpiewali zeby tego zbója pokoroł. No i beło tak, ale nie bardzo. Uganiały sie po lesie wojska co troche takie to siakie. Stoły i w nasy wsi. Popóźni ustało, a Ruski jak beł, tak ostoł. Ino nasy Jewce cosi wesołość odjeno do cna.

Somsyadi rajely staremu z wójtostwa ze Jewce chłopca trza. Wydejcie, Jonie, dziope, bo sie ztyro i zniszy.

Pora wom sie za zięciem obzierać, bo gospodarce rady nie docie.

Stary przyświocł ale nie noglił. Moze sie Jewka sama namyśli i chłopca se obiere... Dobrze mu beło z jedynockom. Co troche do roboty przynajmowoł i cekoł.

Jaz przyšli z wódkom od Franka ze młyna, gospodarza jak sie patrzy i bogoca całą gębą. Pódziesz za niego, Jewciu? Jak kozecie. Lepsego nie docekos. I w som zapust odprawił stary wesele na wójtostwie.

Granie beło sielne i zobawa galanto bez trzy dni. Cworte go wsiowo robota zajęna Jewke przy krowach, porzy i zwyczajnej krzątanie koło gospodarki. I Franek tez rychło wypocił weselną gorzole i przykładoł sie po żeniaczce raźniej do zajęcia we młynie u ojca.

Mozeby ludziska pozapominali o Jewcynych nawykach, ale baby nie dały. A nogorso to ta Ziembina. Omiatała jo ozorem po parafii, obnosiła po chałupach godki, ze Jewka bez przymus pobrała sie z Frankiem, ze ceko na jakiegosi ślachcica, który na wójtostwie stoł na

kwaterze kiej belo porusenie i ze nie bedzie mieć dzieci z Frankiem, bo wszystko chowo na te chwile kiej ten ślachcic wróci.

Poniekłóre ośmióły sie z tego omiatanio. Bo Franek beł chłop cwany — nie od cekanio przy babie... Nale ze po miesioncach nic sie na Jewce nie pokozowało, zeby miała co mieć to na ostatek i Franek zrobiel sie jakisi nies-wój i osowiály. Zesło tak roków kielka na ni-cem.

U młynarzowego Franka nicego nie do-stawało ino tego zywego szczęcio. Raił sie chłop ; ksiendza wikarego jak z kolendą na wojto-stwo przysed i babki od dzieci we Strawcyнку, zyda, dochtora, kumotrów. Na nic.

Jaze jednego razu sła skądsić kompania na Wniebowzecie do Częstochowy, a z nią ja-kosi cwano baba, która tak Frankowi poredziła.

Weźze chłopie kawól drewna, wystruguj se chłopocka, wsadz do kolebki i przykoz ba-bie, niech przez 9 miesiecy nic nie robi, nig-dzie sie nie ruso ino niech siedzi, kolebie, do nikogój słowka nie piśnie, a tak se ino niech śpiywo „A a a, śpijze, śpij, Stasiu, dziecko ma-luśkie“. „Jak twoja baba tyła potrafi — chło-poczek po dziewieciu miesiocach ozyje, bo i niecułe drewno sie rozgrzeje matcyńą cier-pliwością i miłowaniem“.

Jak poredziła ta kobieta, tak i zrobieli. Franek od ty pory oporzadzól bydło, ładował jodło lo siebie i baby, a Jewka zasiadła przy kolebce i zacena pośpiewować scicha jak było przykozane:

„A a a, śpiś ze śpiś, Stasiu, dziecko ma-luśkie“ — mrucała se pod nosem to grubiej to cieniej, to cisej to głośniej, jakby jakom śpiewke przy bydle i kolebała roz ostro jakby na utulenie płacu, innym razem zaś wolniutko jakby przed samym uspieniem tego dziecka.

Jak to tam belo z jedzyniem z myciem, spaniem — tego nie powiem. Ojciec mój opo-wiedali, że sie Jewka do niepoznaki zmieniła. Zgarbiela sie, zbielała, schudła... a nogorse ze bela jak gupio. Co tko do nij zagodoł, ona nic, ino swoje.

Nawet ji ozrodzały kumoski, ze i Franko-wi sie to śpiewanie przykrzyło, bo rady se z gospodarką dać ni mógł. Cóz kiej jakby nie rozumiała cy nie słysała.

Jaz jednego dnia — jak roz Franka nie belo w chałupie — zabrali złodzieje byki z obo-ry i na oczach Jewki, ze śmiechem pognali do jasu. Straśnie ją jezyk świerzbiał, ale mogłaż to wołać i pomstować, skoro juz ósmy miesiąc szedł małemu Stasiowi? Bierta se, pomyślała, śpiewajęcy.

Ale Frankowi, jak pomiarkuwoł co sie stało, ze mu baba przez kolebanie byków nie upilnowała, złość zakrrciła w bebechach, ze nie strzymoł. Zaklon brzydsko, porwoł za siekiere, wydarł swoje drewniane dziecko z kolebki i lu go w syje!

Franek! Wrzasnęła matka ckliwo; Ale belo juz późno zatrzymać żelazo i zywa krew pierz-chnęła chłopu na rence, — bo sed juz 8-my miesiąc i niedalekie belo rozwiązanie próby cierpliwości i miłowanie.

Jewka prasnęła sobą we drzwi i pognęła w pola jak dziko. Jakiś cas widywali ją ludzie. Siadała gdzie bądź i rusala jescek recami kolebke, tkórej nie belo widać i mrucała se śpiew dla swojego Stasia. Chciały jo chłopoki złapać i sprowadzić do chałupy, to uciekła i przepadła gdziesi.

Ino wiatier teraz w tamtych stronach lubi gwizdać i powtorzać żałośliwie Jewcyne „A a a, śpijze śpij, Stasiu dziecko maluśkie“.

OJCOWE SYRCE*)

Beł roz w Bolminie chłop bogaty. Miól trzydzieści morgów grontu, a do tego jesce i chałupe i obejście jak sie patrzy. Miól on pare córek, ale jednego ino syna, chtórego strasnie lubiel.

Jak sie juz postarzał, to pojechał śnim do re-jeta i wszystko mu destamentym odpisoł. Piel

*) Gadka opowiedziana przez Jana Szymkiewicza z Zakrucza. Nigdzie nie drukowana. Podobno, że wy-darzenie prawdziwe.

Na ten temat śpiewano podobno dawniej pio-senki w okolicy Bolmina, które jednak zostały już za-pomniane. Gwara z Zakrucza i Korzecka.

potym sielnie w mieście i dopiro na som wie-cór zebrali sie jechać do chałupy. Chłopok miól juz sporo we łbie, ale i staremu tyz nic nie brakuwało; tak beł ochlany, ze o bozym świe-cie nie wiedziól. Jechali bez las, kiej młody wy-ciognoł powróż, staremu na grdyke załozel i go na gałęzi powiesiel, bo se ano juz downo upła-nowoł, zeby go ze światu stracić i wiecy sie o niego nie turbubać. Podcion potym kunie i chopka stamtąd odjechał. Ale widziółto zyd, smaciorz, co w tym casie bez las sed. Zaroz tyn chłopu z postrunka odcion, wzion na plecy

i do swei chałupy zaniós. Kiedy wisielec odzwał, wydobrzył i wódka mu tyż ze łba wywietrzała, pyta go sie zyd, bez cóz go ten syn tak skorzył. Zrazu, to chłop wierzyć nie chciół, ze własny syn go powiesił, ale kiej mu Zyd wszycko dokumentnie opowiedziół, to se ino zapłakoł nad swoim losym. Prosił tyż Zyda na wszycko, zeby tego po świecie nie ozpowiadał, bo nie chciół, zeby ludzie wiedzieli, jakiego sie dziecka dochował.

Posed potym do swei chałupy i całom gospodarke w swoje rece wzion, a synowi doł takom nauke, ze niech reka bosko. Choć go lubiół, ze niewiem, ale dziesinć razy by wołół, zeby un mu umor, abo wcale sie był nie rodził, nizeli miałyby własnego ojca wissać. Choć sie ta syn tłumacał, ze po pijanemu to robiół, to przecie wielgi wiary u ojca juz nimioł. Ale nie długo rzodził chłop w gospodarce, Pokieł był zdrowy, to potel go słuchali, a kiej zachorował, to nawet wody nimioł mu chto przynieś. Zaroz lo starego pierzyny brakło i jedzynio nie stało i w piecu nimioł chto napolić. Ze to w zime belo, a zima tego roku siarcysto była, to ile razy syn przysed, tyle razy drzwi od izby nie zamknoł. Cóz mioł robić bidny ociec? Bez mocy był, schorowany, stary, to nawet ƒmocy wyklinać i zemstuwac ni mioł, ino na wyrku jencół, o smiełowano u wyrodka skamtoł. A ten tak go mecał, tak sie nad nim pastwiół, zeby jak najprendzy zywot z niego wydusić. Ale stary kwardy był, to sie ano nie dawoł i zeł naprzekór. Zmierziół to wkuńcu tego psubrata, wyciognół ojca z wyrka i na dwór na mróz wygnół, a drzwi na skobel zawar i w oknie se stanoł. Stoi ociec na podwurz u godzine, dwie, aze zmorz do śpiku, to posed do chliwa i kole wieprzka sie ukłod.

I przedulcoł nieborok w tym chliwie bez cały tydzień, jod porzom i sypioł w mierzwie z wieprzkim, a ten go ano swoim ciepłym ozgrzywoł. Co dzień przychodził ten podlec syn i pytoł sie: Zyjes stary? Dyć ruchom sie synku—odpowiadał bidok. A co sie un mioł nie rucać, kiej go świńskie wsy oblasły i gryzły do krwi. A brudny był, ze gorsy od świni.

Ale nawet ty porzy w chliwie pozatowół wyrodny syn ojcu. Po tygodniu przychodzi do chliwa i śturcho starego kijim: Wstawoj! Cego?—odzybo sie stary, bo społ.—Idziemy do doctora. — Zrazu uciesił sie chudziok, ale wrychle zmiarkował sie jakiego doctora i jakie likarstwo mu syn przysposobieł. Kie należli sie w lesie powiada syn: No stary nadesła twoja

ostatnio godzina! Porziół ociec, a ten trzymo w garzci siekire i jesce jo o głoż brusi. Poznoł, ze to nie zarty! Zapłakoł łzami krwawymi i tak powiada: Synu! Wychowałem cie, wypieściłem, a ty tak na kuniec mi płacis? To tylem jo u ciebie zaskórzel? Zabijos mie? Kaj ty mos Boga i suminie? Kaj ty mos syrce? Synu najukochańsy!? i chciół go za nogi obłapić, ale ten ino kopnoł w bebecz starego, aze sie na śnigu ozciognół: Ubudzis mie dziadu! Świński wsorzu!

Śmierć staremu w ocy zarziąta, podniós sie i mówi: Niech przecie nie umirom bez ksiendza, kiej bydle, przecie tego mi nie zaprecys! Łzy po licach mu sie stale tocely i aze zkurcoł sie, tak płakoł. Porwoł sie odmieniec zły kiej som djabeł i wrzescy: Cego? Ksiendza? Jak byś ty sie mu wypowiedoł, to juz na drugi dziń belyby strożniki po mnie! Jest tu ano nie daleko kaplicka w sośnie, to sie idź pomodlej: Starcy wama!

Przystać musioł bidny ociec i na kaplicke. Pošli tam — stary upod na kolana i słowa powiedzić nimóg, ino żałośliwie bez ustanku płakoł, a ten djaboł po boku to aze toroł sie od chychotania. Ale zdaje sie, ze i Panu Bogu to belo za wiele. Jak nie traśnie cosi w ony sośnie, kaj kaplicka była! I cało sosna buch na piekielnika! Za jechała go jedna gałąź po bebeczach i durch przebięta. Zył jesce nieborok i ostatkiem sił prosił zmiełowano, a rarku. Ale chto mioł mu dać ratunek? I dwóch ludzi by nie zradziół podnieś odziemka w góre! A cóz dopiro ociec. Schorowany, zbidzunny, wygłodniały, ledwo sie na nogach trzymoł. Ale móg to un patrzyć ino, jak jego syn sie męcy, a rekami wnątrza zgarnuje, a ratunku w niebogłosy woło i tak sie prosi, ze aze serce chce peknoć.

Podłazi stary pod odziemka, bierze go rychtyk na plecy i podnosi sie w góre. Zawrótu cuje we łbie, syrce okez ze garłym nie wyskocy, kości trzescom, ale un dźwigo, dźwigo....., a syn coroz cisy kwili, kiej to pisłontko z gniazda wyfrygniente. Aze trzasło cosik w krzyzu staremu i razym z pniokim na zimie sie zwaleł.

Na drugi dziń jechały tamtendy zydy i obocely ich. Obaj beli zmarznienci na cysto, lezeli pod grubym śniatym drzewa. Ociec pchniente mioł krzyzo, a syn brzuch u galeziom ozharatniente. Po boku lezała siekira. Jeden z zydów, to był włośnie ten smaciorz. Ozpoznoł ich i domysleł sie całego wydarzynio.

DOMINIK WÓJCIKOWSKI

PREZYDENT I BURMISTRZ MIASTA KIELC ZA KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO I W POCZĄTKACH KRÓLESTWA KONGRESOWEGO

Garść szczegółów i dokumentów

Skąpe tylko i niedokładne są dotychczasowe nasze wiadomości o rozwoju miasta Kielc w wiekach minionych. Niewielka jest też nadzieja, aby można było obraz przeszłości miasta w wyraźniejszych zarysach odtworzyć wobec zupełnego prawie braku ksiąg miejskich kieleckich. Nic nie wiemy o ludziach, którzy w niezbyt odległych od nas czasach stali na czele władz miejskich, zaledwie niektóre ich nazwiska możemy z innych źródeł poza księgami miejskimi wyłowić. Tem większe więc znaczenie posiadać muszą dla nas dokładniejsze dane, dotyczące osoby prezydenta miasta Kielc w najbardziej przełomowej dla miasta chwili, kiedy ono rozpoczęło najpiękniejszy swój okres w dziejach porzoborowych, przechodząc z pod rządów austriackich pod władzę Księstwa Warszawskiego. W archiwum państwowym w Kielcach znajduje się plik aktów osobistych i służbowych Dominika Wójcikowskiego tymczasowego prezydenta, a później burmistrza miasta z tego okresu *). Za mało ich jest, aby móc z nich odtworzyć jakiś pełniejszy obraz jego działalności ale wystarczą do tego, aby rzucić pewne światło na osobę najwybitniejszego wówczas przedstawiciela mieszczaństwa kieleckiego.

Dnia 4-go lipca 1809 kawaleria generała Roźnieckiego zajmuje Kielce. Generał Roźniecki organizuje w Radomiu i w Kielcach nowy rząd pod protekcją cesarza Francuzów **). Wyrazem zmienionego dla Kielc położenia politycznego jest następujący akt:

„W Imieniu Wielkiego Napoleona Cesarza Francuzów, Króla Włochów, Protektora Ligi Reńskiej Obywatelowi miasta Kielc Dominikowi Wójcikowskiemu. Z powodu że

*) Archiwum państwowe w Kielcach № 235 p. t. „Acta Specialia Kommissi Województwa Krakowskiego tyczące się Organizacji Urzędników Miejskich Miasta Kielc.“

***) Pawłowski: Historia wojny polsko-austriackiej 1809 r str. 479.

tenże przymioty dla funkcji burmistrza miasta tutejszego przepisane posiada i że nietylko magistrat sam lecz równie i gminni w ogólności onegoż na kandydata do tej funkcji na dniu siedemnastym tego miesiąca jednomyślnie obrali i tutaj przełożyli, widzi Urząd Cyrkularny onego Dominika Wójcikowskiego burmistrzem miasta Kielc z tym dodatkiem niniejszym mianować, aby tenże do złożenia przysięgi na dniu dwudziestym czwartym bieżącego miesiąca z rana o godzinie dziewiątej stawił i u podpisanego starosty cyrkularnego jako i JW. prezesa cyrkularnego meldował się. W Kielcach dnia dwudziestego pierwszego lipca tysiąc ośmset dziewiątego roku Pflichtentren k. kapit. m. p. Rudnicki Prezes m. p.

Minęło od tego roku kilka miesięcy. Dawny urząd cyrkularny z czasów austriackich przeobraził się w Urząd Administracji Powiatu Kieleckiego. Do Kielc przybywa wysłany z ramienia Tymczasowego Rządu Centralnego Wojskowego dla Galicji w Lublinie Franciszek Węgliński jako komisarz do organizacyi powiatów radomskiego i kieleckiego. W związku z tym pozostaje drugi akt dotyczący władz miejskich kieleckich:

Kielce, dnia 10.XI 1809 roku.

„W Imieniu Napoleona Wielkiego, Cesarza Francuzów, Króla Włoskiego, Protektora Ligi Reńskiej etc. Urząd Administracji Powiatu Kieleckiego do Jmć Pana Dominika Wójcikowskiego Prezydenta Magistratu Kieleckiego. Urząd Administracyjny Powiatowy w skutku zaprowadzony przez Jaśnie Wielmożnego Franciszka Węglińskiego kommisarza Wysokiego Rządu Centralnego do Powiatów Kieleckiego i Radomskiego organizacyi w przytomności onegoż potwierdziwszy nominacyą Jmć Pana Dominika Wójcikowskiego, przez którą Prezydentem Magistratu Kieleckiego po wykonanej na ten urząd przysiędze uznanym został, wzywa go, ażeby ciągle obowiązki swego Urzędu sprawował i dla pomocy zaś onemu potrzebnej

ma proponować Urzędowi Administracyjnemu kandydatów na czterech Radców miejskich którzyby w pilniejszych i nagłych interesach zastępować go i dopomagać mogli. Czego wykonanie w przeciągu dwudziestu czterech godzin dopełnione być ma. Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Napoleona Wielkiego Urzędu Administracyjnego, Powiatowego, Kieleckiego Prezes: Dobiecki Prezes. Misiewicz Expeditor m. p. p. L. s. W przytomności moiej Franciszek Węgliński kommisarz rządowy m. p. p.“.

Niedługo jednak trwało urzędowanie nowego prezydenta Kielc. Już bowiem w miesiąc później mamy następujące pismo Urzędu Administracyjnego Powiatowego z dn. 25 Grud. 1809.

„W Imieniu Napoleona Wielkiego Cesarza Francuzów etc. etc.“.

„Urząd Administracyi Powiatu Kieleckiego

Do

Szlachetnego Jana Grzywaczewskiego Obywatela Miasta Kielc.

Ponieważ Prezydent miasta tutejszego J. M. Pan Wójcikowski ciężką chorobą złożony zostaje i nawet bywszy Prezydent J. M. Pan Solnicki w tych dniach także rozchorował się a ciągły rząd w Magistracie ile w terażniejszych okolicznościach biegu swego tracić nie może; zaczym Urząd Administracyjny powiatu kieleckiego wzywając mężów nieskazitelną moralnością, zdrowym rozsądkiem i dobrym sumieniem zaszczyconych, to jest szlachetnych Franciszka Sadkowskiego i Jana Grzywaczewskiego, onym jak najsurowiej zaleca, ażeby dotąd dopóki Pan Prezydent Wójcikowski do zupełnego swego zdrowia nie przyjdzie obowiązki jego oraz imieniem magistratualnym cały Rząd w mieście tutejszym natychmiast i bez najmniejszej zwłoki na siebie objęli i takowe z odpowiedzialnością z osoby i majątku tym pewnie dopełniali ile że pod jakimkolwiek bądź pozorem żadne w tej mierze wymówka mieć miejsca nie może i do przysięgi stawić się mają. O czym Magistrat Miasta Kielc i tutejszy Kommissariat Sekcyjny dla ich zaspokojenia na dniu dzisiejszym uwiadomią się.

Jego Ces. Król. Mci Napoleona W-go Urzędu Administ. P-tu Kieleckiego Prezes - Dobiecki m. p. Franciszek Chodylski, Radca, inter. wewnętrznych.

Jak długo trwała choroba p. Prezydenta, nie wiemy, w każdym razie skończyła się najpóźniej w maju 1810, gdyż w tym miesiącu

spotykamy jego podpis w księdze miejskiej a już początkiem lipca 1810 mamy dowody jego starań o urząd burmistrza miasta Kielc. Jego funkcje prezydenta miasta były bowiem tylko tymczasowe, a obecnie, wobec reorganizacji władz miejskich w nowo przyłączonych departamentach przez rząd Księstwa i zamiany prezydentów wybieralnych na burmistrzów z mianowania, trzeba było zabiegać o to nowe stanowisko. Przy tej sposobności możemy zapoznać się nieco dokładniej z przeszłością i z kwalifikacjami dotychczasowego prezydenta miasta Kielc.

Dominik Kajetan Wójcikowski urodził się — jak wynika z odpisu metryki dołączonego do podania o urząd burmistrzowski — w Sandomierzu, 7 sierpnia 1775 jako syn szlachetnych Walentego i Anny z Kwiatkiewiczów. Do chrztu trzymali go w kollegiacie tamtejszej Andrzej Rogowski, wójt sandomierski i Magdalena Koszarska. Uczęszczał do szkoły wydziałowej w Sandomierzu, której pełne sześć klas chlubnie ukończył, uzyskując w roku 1791, na publicznym popisie, w nagrodę pilności medal srebrny, dar króla Stanisława Augusta, jak świadczy o tem potwierdzenie uczęszczania, podpisane przez księdza Kubeszewskiego, prorektora szkół sandomierskich, wydane mu w r. 1795. Już po ukończeniu szkoły sandomierskiej zaciągnął się jako 19 letni młodzieniec do powstania Kościuszkowskiego. O przebiegu jego służby wojskowej świadczy zaszczytnie następujący dokument, wart przytoczenia w całości:

„Florian Pawłowski, kapitan pułku 3-go piechoty Woyska Polskiego, Krzyża Woyskowego kawaler. Niniejszym sprawiedliwie i pod słowem officyera J. M. Pana Dominika Wójcikowskiego obywatela Miasta Kielc, prezydenta, na jego żądanie zaświadczam: Jako ten za czasów exystencji Polaków w roku tysięcznym siedemsetnym dziewięćdziesiątym szóstym w aktualnej służbie wojskowej w pułku konnym pod tytułem księcia Würtemberga powinność sztabsfuryera sprawował, dobrze mi znanym był, obyczajność i wypełnienie służby swojej tak jak na poczciwego człowieka i dobrego żołnierza przystało, zachował, plejzerowany pod Szczekocinami w rękę prawą i kalectwem wydedcia dla miłości swej Ojczyzny osłabiony, swoje na piśmie, służby tyżące się świadectwo stracił. Temu tedy przy szczególnej osoby Jego każdemu ze Zwierzchnich Władz zalecie to bezinteresowne prawdę szczerą w so-

bie zawierające świadectwo udzielam w Kielcach dnia 16 października tysiąc ośmsetnego dziewiątego Roku. Następują podpisy Pawłowski, Kapitan, kawaler Krzyża Złotego, Władysław Polanowski Orderu Świętego Jana Jerozolimskiego Kawaler, Podporucznik. Jako przyto-

mny świadek Xawery Leopold Podporucznik, Podpułkownik kawaler Krzyża Wojskowego Matuzewicz, Woyciech Dobiecki Administracyi Powiatu Kieleckiego Prezes, Jan Nepomucen Zochowski Sekretarz Generalny L. S.“.

(C. d. n.)

W SPRAWIE GRANIC REGIONU ŚWIĘTOKRZYSKIEGO*)

1. P. Jan Czarnocki zreferował zagadnienie granic i podziału regionalnego Gór Świętokrzyskich, przedstawione w artykule, drukowanym w „Pamiętniku Świętokrzyskim“.

W dyskusji prof. St. Lencewicz podniósł, że zagadnienie omawiane zostało ujęte ze stanowiska geologicznego. Mogą być jednak inne zasady ustalania granic i podziału regionalnego, przede wszystkim więc geograficzne. W tym wypadku kompleks cech wyróżniających mógłby być zasadą podziału i podstawą do ustalenia granic. Częstość się zdarza, że jedna cecha decyduje o zespole cech innych. Wątpliwości nasuwa zwłaszcza t. zw. „region przejściowy“. Regiony muszą mieć pewne granice; przy zbyt szczegółowym wyróżnieniu regionów wszędzie występować będą paski przejściowe. Dlatego wskazane byłoby ograniczyć podział na subregiony do większych kompleksów terytorialnych.

Prof. Jan Samsonowicz: przy ustalaniu granic Gór Świętokrzyskich, jako całości autor oparł się na pewnych momentach tektoniczno-strukturalnych, przy ustalaniu zaś „regionów“ w obrębie Gór Świętokrzyskich wziął nadto pod uwagę charakter krajobrazu i grubość powłoki dyluwjalnej.

Zdaniem jego zarówno (1) granica zewnętrzna Gór Świętokrzyskich, jako też (2) ich podział na „regiony“ nie są przeprowadzane konsekwentnie.

Ad. 1 a). Na pd. „zboczu“ włączono do Gór Świętokrzyskich „region“ połaniecki (staszowski), zbudowany głównie z trzeciorzędu, swym składem i budową związany ściśle z Podkarpacem. b). Na zboczu np.-wschodniem granicę przeprowadzono między jurą a kredą (i w tym ujęciu granica ta wymaga drobnej poprawki pod lłą: winna biec przez Malenie-Krzyżanowice); kreda rowu Tarłowskiego, wyraźnie sfaldowana, pokryta cienką powłoką czwar

torzędu znalazła się pod Górami Świętokrzyskimi. Proponuje włączyć ją aż po rz. Krępiankę (podobnie jak autor włączył do Gór Świętokrzyskich — słusznie zresztą — nieckę kredową Tomaszowską), od której na Pn. dopiero teren z grubszym dyluwium ma wybitne cechy krajobrazu niżowego.

Ad. 2. Dwie wątpliwości wzbudza wprowadzenie „regionu“ przejściowego wgłęb Gór Świętokrzyskich, wzdłuż całej doliny podłużnej Kielecko-Łagowskiej. Momentem decydującym dla autora było, że „gruba powłoka czasów dyluwialnych zaciera w zupełności podziemne rysy budowy tego rowu tektonicznego“. Tak grube dyluwjum istnieje jednak na niewielkich jeno przestrzeniach, w starych rynnach erozyjnych; na dużych przestrzeniach, a szczególnie na zachód od Łagowa, nie odgrywa ono roli.

Dla tego proponuje: a) włączenie całej doliny Kielecko-Łagowskiej do „regionu“ łysogórskiego, przez co zostaną połączone oba jego płaty, bodzentyński i daleszycki. do tegoż „regionu“ łysogórskiego byłoby może celowe włączenie pasemka pod Kielcami, oznaczonego na mapie jako wysepka „regionu“ chęcińskiego.

Dalej—sądzę, że okolice Łopuszna, oznaczone, jako należące do „regionu“ przejściowego, należałoby włączyć do koneckiego (pozostawiając, jako przejściowy obszar nad Pilicą między Radoszycami a Przedborzem).

W dyskusji nadto zabierali głos; prof. B. Hryniewiecki, wysuwając konieczność uzgodnienia podziału naukowego z praktycznym, prof. S. Dziubałowski, który zwrócił uwagę, że tylko taki podział terytorialny da się przyjąć, który zdoła przeniknąć do świadomości ogółu, p. Al. Patkowski, który podniósł, że zagadnienie podziału regionalnego w zakresie omawianym jest kwestją wyróżnienia jednostek krajobrazowych i ustalenia stopnia ich przyrodniczej wspólnoty, co znowu pozostaje w związku skiego jako nawiązanie i uzupełnienie artykułu p. d-ra Dybczyńskiego p. 1.

*) Jest to protokół z posiedzenia Rady Ochrony Puszczy Jodłowej nadesłany nam przez p. Al. Patkow-

ze sprawą granic ogólnych omawianego obszaru.

Nauki szczegółowe muszą ze swego stanowiska ustalić funkcję terytorialną elementów składowych występujących na obszarze jednostek krajobrazowych. Dla geologii czyni to właśnie po raz pierwszy praca p. Jana Czarnockiego. Oczekiwać by należało, że badania florystyczne, faunistyczne, etnograficzne i t. d. uczynią to samo we własnym zakresie. W tej drodze można dojść (nie bez poważnych trudności) do syntezy antropogeograficznej jednostek krajobrazowych występujących na obszarze naturalnym Gór Świętokrzyskich. A nauka pokieruje świadomością ogółu i jeśli jej wyniki możliwie najściślej zbliżą się do ukrytej prawdy życia, prawda nauki stanie się prawdą powszechności.

P. Jan Czarnocki w odpowiedzi na uwagi pp. St. Lencewicza i J. Samsonowicza oświadczył, że jak z toku dyskusji wynika, przyjęte przezeń założenie odnośnie granic regionu Gór Świętokrzyskich w ogólnym ujęciu nie napotkało na zasadnicze sprzeczności. Wysunięte zastrzeżenia naogół dotyczą pewnych szczegółów, które traktować należy jako dalszą rozbudowę pojęć o regionie Świętokrzyskim. Niektóre z nich idą po linii potrzeb wysuniętych przez referenta w jego wstępnym przemówieniu.

Co do rozszerzenia granicy północno-wschodniej kosztem t. zw. Rowu Tarłowskiego, referent godzi się z wnioskami p. J. Samsonowicza.

Również połączenie regionu Łysogórskiego, podzielonego w projekcie podłużną doliną

Kielecko - Opatowską, nie nastęrcza poważniejszych zastrzeżeń.

Co do niestusznego zdaniem p. J. Samsonowicza włączenia obszaru połanieckiego w ramy regionu Gór Świętokrzyskich, referent podkreśla, że inne ustosunkowanie się do granic tego subregionu pociągnęłoby za sobą konieczność wyeliminowania z granic Gór Świętokrzyskich nie tylko Rowu Tarłowskiego, lecz też pewnej części Sandomierskiego, co oczywiście byłoby sprzeczne z przyjęciem naczelnego założenia, biorącego pod uwagę granice strukturalne wyższego rzędu. W konsekwencji więc region Połaniecki związany ściśle z Górami Świętokrzyskimi, musi pozostawać w ich granicach. Z uwagi na miocen wchodzący w skład jego budowy region ten stanowi obszar przejściowy między Górami Świętokrzyskimi i Nizem Sandomierskim. Z braku innych wyraźnych granic na wschodzie referent przyjął Wisłę jako granicę konwencjonalną, podobnie jak Pilicę na zachodzie.

W zakończeniu referent podkreśla, że projektowane przez niego granice Gór Świętokrzyskich uważa za maksymalne. Brak w pewnych razach wyraźnych granic geomorfologicznych regionu Świętokrzyskiego stanowi jego cechę charakterystyczną, wynikającą z historycznego rozwoju jego obszaru. Jest to cecha wybitna i nie może być traktowana z punktu widzenia braku jej w znaczeniu geologicznym.

Oczywiście taka lub inna modyfikacja tej granicy zależna będzie w dużym stopniu od subiektywnej jej interpretacji.

Projekt uregulowania turystyki w Świętokrzyskiem

Z inicjatywy Izby Rolniczej w Kielcach odbyła się w dniu 26.IX 1938 r. konferencja przedstawicieli organizacji społecznych, kulturalnych i oświatowych oraz samorządu gospodarczego i terytorialnego — celem opracowania wytycznych organizacji przemysłu ludowego i związanego z tym programem działania w dziedzinie organizacji turystyki w okolicach Gór Świętokrzyskich.

W zakresie potrzeb rozwijającego się w ostatnich latach ruchu turystycznego konferencja — po wysłuchaniu referatu przedstawi-

ciela Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego i przeprowadzeniu dyskusji — uchwaliła wystąpić z następującym memoriałem do Pana Ministra:

W pełnym zrozumieniu potrzeb turystyki świętokrzyskiej konferencja uważa za najkonieczniejszy postulat Ziemi Kieleckiej wybudowanie w Kielcach Domu Turystycznego, przeznaczonego dla zaspokojenia potrzeb tysięcy turystów.

Statystyka osób zwiedzających Muzeum Świętokrzyskie w Kielcach wykazuje wzrost

o 400% w stosunku do roku 1935 i wyraża się cyfrą zgórą 6.000 osób.

Większość wycieczek z konieczności układa swe marszruty w ten sposób, że omija Kielce wobec braku zbiorowych tanich noclegów. Istniejące na terenie Gór Świętokrzyskich schroniska turystyczne i szkolne mogą pomieścić do 300-tu osób, co nie pokrywa nawet 30% zapotrzebowania w sezonie letnim.

Kielce jako miasto docelowe wszystkich wycieczek szkolnych, organizacyjnych i indywidualnych turystów nie posiadają żadnego schroniska turystycznego poza pomieszczeniem w szkole, oddawanym na okres letni do użytku wycieczek szkolnych.

W związku z powyższym stanem rzeczy — powstały w 1936 r. Komitet Budowy Muzeum Świętokrzyskiego w projekcie budowy gmachu dla zbiorów krajoznawczych — uwzględnił pomieszczenia noclegowe. Komitet ten wskutek trudności finansowych prowadzi obecnie akcję zbierania funduszków.

Wiadomość o inicjatywie Ligi Popierania Turystyki, zmierzającej do zapełnienia odczuwanego braku domu turystycznego w Górach Świętokrzyskich przyjęta została przez konferencję z gorącym uznaniem.

W imię jednak konieczności stosowania ekonomii w poczynaniach społecznych konferencja wyraża niniejszym poglądy, aby inicjatywy Ligi Popierania Turystyki i Komitetu Budowy Muzeum Świętokrzyskiego zostały skoordynowane.

W tym celu konferencja pozwala sobie prosić Pana Ministra o zmianę decyzji odnośnie miejsca budowy domu turystycznego i przychylenie się do naszej propozycji, aby Dom Turystyczny budowany był w Kielcach.

Za wyborem Kielc jako miejsca budowy Domu Turystycznego dla potrzeb turystyki świętokrzyskiej przemawiają następujące względy:

1) Same Kielce, leżąc w pośrodku najwyższych wzniesionych terenów świętokrzyskich, stanowią naturalny punkt wyjściowy krajoznawczych wycieczek do poszczególnych partii regionu świętokrzyskiego, a zarazem bazę operacyjną dla planowych kilkuniedniowych wycieczek.

Trasy biegną z południa poprzez Jędrzejów i Chęciny: z zachodu od Częstochowy, Złotego Potoka, Małogoszczy i Czarnicy; z północy szlakiem zabytków Staropolskiego Zagłębia przemysłu żelaznego przez: Końskie, Sielbę Wielką, Mniów, Bobrzę, Bzin, Suchedniów, Rejów i Samsonów; od strony wschodniej przez puszczański obszar: Wąchock, Opatów, Łągów,

Bodzentyn, Św. Krzyż i Św. Katarzynę. Wszystkie wymienione szlaki zbiegają się w Kielcach położonych centralnie i związanych komunikacyjnie z tymi okolicami.

2) Miasto posiada wiele atrakcyjnych obiektów, zabytkowych budowli, Muzeum Świętokrzyskie, obecnie wiele pamiątek legionowych, a w pierwszym rzędzie Kwaterę Marszałka Piłsudskiego na Zamku Biskupów Krakowskich. Dla młodzieży szkolnej Kielce same w sobie są atrakcją jako miejsce lat szkolnych Stefana Żeromskiego.

3) W Kielcach rozbudowane zostały na szeroką skalę urządzenia do sportów letnich i zimowych, a mianowicie stadion sportowy i skocznia narciarska. Obecnie inwestycje te są niewyżyskane z powodu braku jakiegokolwiek planowej gospodarki turystycznej.

4) Zainteresowanie Ziemią Świętokrzyską pogłębia się w całej Polsce w związku z Centralnym Okręgiem Przemysłowym, którego częścią składową jako region tworzyw podstawowych jest Ziemia Kielecka.

Reasumując powyższe, stwierdzamy konieczność budowy dużego Domu Turystycznego w Kielcach, z pomieszczeniem na 300 osób.

Poza wymienionymi względami, Dom Turystyczny, wybudowany w Kielcach będzie rentowny również z uwagi na dochody niezależne od sezonu turystycznego, które pokryją koszty administracji i eksploatacji.

Otóż Oddział Pol. Tow. Turystyczno - Krajoznawczego w Kielcach opłacałby czynsz za lokal zajęty na zbiory i lokal organizacyjny — co stworzyłoby stały dochód w kwocie ca 2000 złotych rocznie.

Zarówno bowiem dla wygody rzesz turystów jak dla skupienia instytucji pokrewnych, w gmachu tym winny znaleźć pomieszczenie zbiory Muzeum Świętokrzyskiego, będące obecnie jedną z największych atrakcji dla wycieczek.

Komitet Budowy Muzeum Świętokrzyskiego deklaruje równocześnie, że wszystkie wpływy zebrane na ten cel przeznaczają jako swój udział w kosztach budowy Domu Turystycznego.

Następnie, w sezonie martwym Dom Turystyczny mógłby być wyzyskany na kwatery dla uczestników kursów urządzanych przez organizacje wyższej użyteczności społecznej jak: Liga Obrony Powietrznej Państwa, Polski Czerwony Krzyż, Związek Harcerstwa Polskiego, Ochotnicze Straże Ogniowe i wiele innych.

Obecnie kursy takie nie mogą się odbywać. Dochód roczny z kwater uczestników kursów obliczyć można na 2000 do 3000 zł.

Ogółem dochód poza sezonem turystycznym wyniesie około 6000 zł. rocznie.

Zważywszy powyższe, konferencja przedstawicieli samorządów gospodarczych i tery-

torialnych, organizacji społecznych, zawodowych i kulturalnych regionu świętokrzyskiego pozwala sobie prosić Pana Ministra o przychylenie się do wyżej wyrażonych postulatów Ziemi Świętokrzyskiej w dziedzinie turystyki.

*Prezes
Kieleckiej Izby Rolniczej.*

ADAM OSTROWSKI

SKARBY ŚWIĘTOKRZYSKIE

Słupia Nowa, miasteczko położone u stóp Łysiej Góry świętokrzyskiej, w powiecie opatowskim, należało niegdyś do Benedyktynów świętokrzyskich, a folwark „Słupia Starą“ tuż przy miasteczku, był letnią rezydencją Opatą; po kasacji klasztorów i dóbr kościelnych, folwark „Stara Słupia“ został wydzierżawiony, przez ówczesny rząd rosyjski, rodzinie Majewskich, i w ich rękach znajdował się lat kilkadziesiąt, a dopiero na parę lat przed wojną europejską, ówczesny dzierżawca, a mój przyjaciel Włodzimierz Majewski, opuścił Starą Słupię, i przeniósł się do majątku Kotlice, w powiecie jędrzejewskim.

W latach dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia opowiadał mi Włodzimierz Majewski następującą historię: Pewnego dnia, letnią porą, przyszło do niego dwóch przyzwoicie ubranych, starszych panów, i oznajmili, że mają ważny interes, lecz żądali od niego słowa honoru na to, że zachowa tajemnicę i nic nie powie nikomu o tym, co usłyszy od nich; Włodzimierz oznajmił im, że słowa honoru nie da i o niczym słyszeć nie chce.

Po naradzeniu się, owi podróżni nie robili już żadnej tajemnicy i opowiedzieli mu taką historię: w czasie powstania 1863 roku ojciec ich był raniony w bitwie pod Świętym Krzyżem i umieszczony razem z kilku powstańcami w klasztorze, gdzie opiekowali się nimi dwaj ostatni benedyktyni; w jakiś czas potem, lżej ranni opuścili klasztor, został tylko ciężko ranny ich ojciec.

Po upływie kilku tygodni, gdy ich ojciec zaczął przychodzić do zdrowia, jeden benedyktyn zmarł, a ostatni benedyktyn, ksiądz Staszewski, którego i ja znałem, otrzymawszy przysięgę od ojca na dochowanie tajemnicy, opowiedział mu następującą rzecz:

w klasztorze od wieków były składane wielkie skarby w złocie, srebrze i drogich kamieniach przez wielu naszych magnatów w tym celu, żeby owe skarby były użyte tylko wtedy, kiedy nasza Ojczyzna będzie w wielkiej potrzebie — o przechowanych skarbach w podziemiach kościoła wiedział tylko opat i dwóch zaprzysiężonych zakonników, a gdy jeden z nich umierał, to niezwłocznie wtajemniczano nowego zakonnika.

Gdy się powstanie skończyło i został tylko ostatni benedyktyn ksiądz Staszewski, i powstańiec rekonwalesent ich ojciec, ksiądz wtajemniczył go i dał plan, gdzie są schowane owe wielkie skarby: wejście do skarbu było zamurowane w podziemiach kościoła, a drugie wejście było pod podłogą spichlerza w folwarku Stara Słupia, pod miejscem, gdzie na głównej, podłużnej, modrzewiowej belce, podtrzymującej belki poprzeczne był wryty taki znak: † A. D. 1794 † — tam było wejście do lochu, który się ciągnął pod ziemią aż pod kościół Świętokrzyski do miejsca gdzie był skarbiec.

Ci podróżni proponowali Majewskiemu spółkę, mianowicie: żeby wozwoił dostać się pod spichlerz do lochu i do skarbów, którymi mieli się podzielić; p. Majewski oburzył się na taką propozycję i powiedział im, że te skarby jeżeli istnieją, to są własnością Państwa Polskiego i nikt nie ma prawa takowych naruszyć.

Po jakimś czasie ci sami podróżni udali się do generała gubernatora warszawskiego, księcia Imeretyńskiego, oznajmili o tych skarbach, bo spodziewali się dostać nagrodę w razie znalezienia — podobno zjechała komisja dla zbadania tej sprawy na miejscu, lecz biskup sandomierski, ksądz Sotkiewicz, nie pozwolił poszukiwać, gdyż

w razie burzenia murów w podziemiach kościoła, mogłyby się zarysować główne ściany kościoła; oprócz tego oznajmiono komisji, jakoby skarby te zabrali Austriacy w 1809 roku i na tym się skończyło.

Bywając często u p. Majewskich w Starej Słupi widziałem ten stary spichlerz i ten wryty znak na olbrzymiej belce, nic jeszcze nie wiedząc o tej historii, dopiero po pożarze gdy się spichlerz spalił, zauważyliśmy w tym miejscu na pogorzeliśku głęboki dół, zawalony częściowo rumowiskiem i popiołem — dół ten kazał Majewski zawalić ziemią, na tym placu postawiono oborę.

Dół pozostały na miejscu spalonego spichlerza jest dowodem, że tam był i loch, o którym była mowa, a znak na belce potwierdzał to — wejście do piwnic i lochów pod kościołem także zostało przeinaczone w czasie robót murarskich, gdy urządzano tam więzienie w końcu dziewiętnastego wieku, a pogłoska o zabranych skarbach przez Austriaków w 1809 r. była umyślnie rozpuszczona w celu wprowadzenia w błąd rządu rosyjskiego — skarby te istnieją, trzeba tylko dobrze szukać.

W Świętokrzyskiem mieszkałem przez lat 32, w majątku Piórkowie, który dawniej należał do Benedyktynów — Na Święty Krzyż robiliśmy w lecie częste, liczne wycieczki: dojeżdżało się do miasteczka Słupia Nowa, a do klasztoru trzeba było iść piechotą, bo droga kamienista, stroma, niewygodna; Po zwiedzeniu kościoła, ucałowaniu drzewa Krzyża świętego, wychodziliśmy na wysoką wieżę, z której rozciągał się wspaniały widok na kilkadziesiąt kilometrów, a w dzień pogodne widać było nawet ciemne kontury Karpat; w zakrystii była stara, gruba księga w skórzanej oprawie, w której zwiedzający klasztor wpisywali swoje nazwiska, a często aforyzmy i wierszyki: jakiś wycieczkowiec pod swoim nazwiskiem umieścił swój oryginalny przydomek „Stary koń“ — w kilka dni potem zwiedzał klasztor znany humorysta warszawski, Mucharski, a zauważywszy ów przydomek napisał pod nim taki złośliwy wiersz:

Duch Darwina się zachwycił,
Że osioł koniem się szczycił,
Nic w tem dziwnego, bo przecież Darwin dowodził,
Że człowiek od małpy, a koń od osła pochodził.

W ogródku klasztornym, między murami, było trochę agrestu, pończek, ma-

lin i różna włoszczyzna, a nad ławeczką pod murem była przybita deska z napisem:

Kto w tym ogródku co zerwie,
To mu się tak stanie jak Adamowi i Ewie.

Księdza Staszewskiego, ostatniego benedyktyna znałem i widziałem kilka razy, gdy jeszcze byłem młodszym chłopcem — był to staruszek wysoki, chudy, trochę zdzieliniały, zmarł mając już pewnie lat osiemdziesiąt, a przyczyną śmierci było to, że pewnego zimnego dnia, grzejąc się przy piecu, stanął za blisko ognia — zapaliła się na nim sutanna, a ponieważ nikogo przy księdzu nie było, bo kościelny poszedł do miasteczka, tak się staruszek poparzył, że po paru dniach życie zakończył.

JUBILEUSZOWA

EDYCJA PISM ZBIOROWYCH ADOLFA DYGASIŃSKIEGO

Zbiorowe wydanie pism Adolfa Dygasińskiego znacznie się ukazywać nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska“ poczynając od stycznia 1939 r.

Utwory Dygasińskiego zostały najzupełniej wyczerpane na rynku księgarskim, brak ich jest tym dotkliwszy, że nie ma ich również w bibliotekach.

Zainteresowanie coraz większe epoką pozytywistyczną, powodzenie tłumaczeń Dygasińskiego za granicą wytwarza atmosferę, w której renesans tego wielkiego pisarza, odtwarzającego przyrodę, zwierzęta, wieś miasto — powoduje konieczność udostępnienia jego dzieł polskim czytelnikom. Zbiorowe wydanie pism Dygasińskiego składać się będzie z około 35 tomów powieści i nowel, ukazujących się w prenumeracie co miesiąc.

Opracowania całości podjął się prof. Władysław Wolert, najlepszy znawca bogatej twórczości Adolfa Dygasińskiego. Przy wydaniu pism zbiorowych po raz pierwszy zastosowano system przedmów w formie syntetycznego opracowania przez kilku specjalistów.

Prof. Stefan Kołaczkowski, redaktor *Marchołta*, napisał przedmowę dającą ogólną charakterystykę Dygasińskiego, w której przedstawił go jako człowieka i pisarza.

Znany krytyk Adam Grzymała-Siedlecki uwydatnił czynnik geodynamiczny, który tak wielką rolę grał w twórczości literackiej autora *Beldonka*, na co zresztą sam Dygasiński zwrócił uwagę w polemice z Marią Konopnicką. Wielki twórca *Godów życia*, w których tło zjawiskowe rozgrywa się na terenie *Ojcowa*, jest rzec można *piewą Poniądzia*. Ta kraina, która tylu sławnych ludzi wydała, jest jego ściślejszą ojczyzną, ją opiewając — śpiewał o Polsce.

O Adolfe Dygasińskim piszą za granicą, że to był „Kipling przed Kiplingiem“, ale Dygasiński jest bez porównania większym znawcą świata zwierzęcego; jego psy, zające, wilki, lisy, ptaki są wprost fenomenalne.

A jakie bogactwo jestestwa wszelakiego! A jaka bajeczna roślinność! Opisy życia, lasów, wód, pól i łąk są jedyne w swoim rodzaju.

Trzecią przedmową do zbiorowych pism Dygasińskiego napisał znany zoolog prof. Kazimierz

Simm kierownik Zakładu Zoologii w Poznaniu; przedstawił on świat fauny i flory w utworach Dygańskiego.

Wzorowe wydanie pism zbiorowych Dygańskiego będzie nie tylko uzupełnione przepisami przy każdym tomie, ale ponadto oryginalne przez nowy system przedmów.

Oprócz poprawnego tekstu czytelnik polski otrzyma więc zamiast szablonowej, jak zwykle, przedmowy ściśle monograficzne opracowanie twórczości pisarza w syntetycznym zarysie dokonane w szkicach trzech specjalistów: profesora polonistyki i krytyka literackiego, — literata i krytyka — oraz przyrodnika.

Odpowiedzi Redakcji

W. P. PATKOWSKI ALEKSANDER, WARSZAWA. Trudności były. Już egzekwie śpiewano. Prosimy o werbowanie dla nas w W-wie bezinteresownych współpracowników.

W. P. WŁADYSŁAW WOLERT, WARSZAWA. Posiadamy pracę historyczną p. Kilijanówny p. t. „Szkolnictwo w Kielcach“, źródłowo opracowaną na podstawie materiałów warszawskich. Autorka czyni w niej ostatnie poprawki. Sądzę, że N-rze marcowym ukaże się I część. Poza tym przygotowuje się praca p. Gliksmiana o Kielcach w czasach Ks. Warszawskiego. Lecz w tym wypadku termin publikowania odległszy. Posiadamy też obszerny artykuł o organizacjach patryotycznych młodzieży kieleckiej od poł. XIX w., który ogłosimy w kwietniu.

W. P. JAN BORUŃ SZALAS k. TUMLINA. List pański otrzymaliśmy. Forma wierszowana nie bez wartości literackich. Gdyby nie brak miejsca umieścilibyśmy go jako próbkę troski naszych Czytelników o pismo, służące urodzie Łysogór. W każdym razie dziękujemy za pamięć i tak serdecznie wypowiedziane zainteresowanie tematami, które porusza Radostowa.

W. P. WAWRZYKOWSKI W. — BUDZISKA. Prenumeratę za ostatni kwartał ub. roku zaliczymy Panu na pierwszy kwartał 1939 r. Przepraszamy za zwłokę.

W. P. WRÓBEL MARCIN SWOJCZANY. Poprzednie roczniki możemy Panu dostarczyć z wyjątkiem 1-go N-ru 1937 r. (wyczerpany), po cenie 75 proc. prenumeraty.

P. T. K. ODDZIAŁ w RADOMIU. Współpracę z p. Gajzlerem jako członkiem — korespondentem tamt. Oddziału P. T. K. przyjmujemy za ceną.

BIBLIOTEKA IM TOMASZA ZANA WJLNO. Wysyłamy egzemplarze od 2 N-ru 1937 r.

W. P. Dr. JÓZEF GARBACIK KRAKÓW. Słyszeliśmy, że jest artykuł dla Radostowej. Prosimy o adresy młodych ludzi, zainteresowanych tematami świętokrzyskimi.

Książki nadesłane do Redakcji.

JÜRI PARIJOGI — Chłopiec - stal. Przekład z estońskiego Riko O. Ilmoja: ed. Biblioteka Polska W-wa 1939. Pożyteczna powieść dla młodzieży

Od Redakcji

„Dobrzy ludzie“, którzy nas ostrzegali przed wypuszczeniem 1-go N-ru „Radostowej“, że to — jak powiadali — łatwo zacząć, a jeszcze łatwiej skończyć mieliby zupełną rację, gdyby nasz miesięcznik zamilkł przynajmniej w połowie 1937 roku.

Ale własny upór zaprowadził nas za daleko. Od ostatniego t. j. 8-go N-ru ub. roku otrzymaliśmy wiele zapytań ze strony naszych Czytelników, zaniepokojonych dłuższą przerwą w ukazywaniu się miesięcznika i sporo dowodów sympatii. Świadczyłoby to, że z trudem podjęta i z jeszcze większym nakładem podtrzymywana inicjatywa wywalczyła sobie miejsce w kołach kulturalnego społeczeństwa Kielc i regionu; Opróżnić je — to znaczy wziąć na siebie odpowiedzialność za złe wrażenie, jakie wśród zainteresowanych kielecczyną osób wywoła przerwanie niedokończonego dzieła.

Obsadzać nadal — to znowu podejmować ryzyko walki o poziom pisma, co przy niewielkim gronie bezinteresownych Autorów może być zadaniem ponad miarę prowincjonalnego zespołu redakcyjnego. Nie ma jednak wyboru. Fakt zauważenia nieobecności „Radostowej“ i sposób zareagowania na to ze strony społeczeństwa kieleckiego nakłada na nas obowiązek podjęcia ryzyka, które w większości wypadków daje rozwiązania szczęśliwe, a w każdym razie ciekawsze niż bezczynność. A więc wydajemy nadal „Radostowę“. Spis rzeczy do rocznika 1938 ukaże się łącznie z rocznikiem 1939.

Prenumeraty pobrane na ostatni kwartał 1938 r. zalicza się na I kwartał b. roku.

REDAKCJA.

Komitet Redakcyjny:

Prof. HENRYK CZARNECKI, JAN GĘBICA, TADEUSZ JACKOWSKI, JAN PAZDUR, STANISŁAW SUCHOROWSKI.

Redaktor i Wydawca: Mgr. fil. JAN PAZDUR.

UWADZE KIELCZAN I ZAMIEJSCOWYCH POLECAMY W KIELCACH

CHCESZ WYPOCZAĆ
PO ZNOJNEJ PODRÓŻY
NOCUJ

W HOTELU „BRISTOL“

CHCESZ SIĘ POSILIĆ
I ROZWESELIĆ

WSTĄP

DO BARU
I RESTAURACJI „BRISTOL“

URZĄDZENIA ELEKTRYCZNE ELEKTROWNIA W KIELCACH, S.A.

SIENKIEWICZA 59.

LAMPY, GRZEJNIKI, KUCHNIE i t. p.

PIERWSZORZĘDNY SKŁAD
TOWARÓW KOLONIALNYCH,
WIN I WÓDEK, ELEKTRYCZNA
PALARNIA KAWY

LUCJAN KOTOWSKI

Kielce, ul. Sienkiewicza 17.

SPÓŁDZIELNIA

KRAWCÓW CHRZEŚCJAN

W KIELCACH

ul. Pierackiego 21, telefon 17-60.

ODDZIAŁ:

Skarżysko - Kamienna, ul. Staszica 12,
telefon 109.

ST. KRÓL

ul. Wesola 42.

KSIĘGARNIA

DOSTARCZA SZYBKO NA ZAMÓWIENIE
POSIADA NA SKŁADZIE DRUKI KRAJOWE

ST. KRÓL

ul. Wesola 42.

Przemysł Metalowy
„GRANAT“

Spółka Akcyjna

ZARZĄD:

Warszawa, Żórawia 17
tel. 9-14-36; 7-24-36.

FABRYKA:

Kielce, Młynarska 106
tel. 11-01.

LAB. TECHN.:

Warszawa, Stalowa 67.
tel. 10-09-44.

POLECA: polewa latarki
elektryczne dla przy-
spesob. wojsk., policji,
straży gran. kompasy,
odlewy pod ciśnieniem,
roboty na automatach.



M. GRZYBOWSKI

i Spółka

ul. Słowackiego 12,
telefon 16-06.

WĘGIEL I KOKS,
HURT I DETAL,
CEMENT: HURT I
DETAL, ROWERY,
RADJA, MASZYNY
DO SZYCIA I GAŚ-
NICE PRZECIWPÓ-
ŻAROWE.

NAJWIĘKSZE ZAKŁADY WYDAWNICZE

DRUKARNIA JAN ŁĘSKI

KIELCE, SIENKIEWICZA 14.

TELEFON 16-17.